

PORADNIK BIBLIOTEKARZA

WYDAWCA: STOWARZYSZENIE BIBLIOTEKARZY POLSKICH

Rok VII Nr 11-12

LISTOPAD-GRUDZIEŃ 1955

Stefania Podhorska-Okolów

WSPOMNIENIE O LUCYNIE KRZEMIENIECKIEJ, ULUBIONEJ POETCE DZIECI

Było to dwadzieścia kilka lat temu. Do redakcji tygodnika kobiecego „Bluszcz“ na Placu Zamkowym przysłała młoda, smukła i szczupła dziewczyna, czarnowłosa i czarnooka o matowej cerze Arabki czy Beduinki. Przyniosła swoje pierwsze poezje liryczne, jeszcze nieśmiałe, o nieopanowanej formie, ale chwytające za serce prostotą, bezpośredniością, świeżością niemal dziecinną. Autorką ich była Lucyna Krzemieniecka. Zadebiutowała na łamach „Bluszczu“, ale wkrótce pociągnęła ją twórczość dla dzieci, najbardziej jak się okazało odpowiadająca jej talentowi i upodobaniom.

„Płomyk“ i „Płomyczek“ coraz częściej drukowały jej wierszyki i bajki, które później ukazywały się w wydaniach książkowych, zawsze radośnie witane przez dzieci. Co je w nich tak pociągało? Może to, że nie było w tych utworach niezdolności do poziomu umysłowości dziecięcej. W ich autorce mali czytelnicy wyczuwali bratnią duszę, kogoś, co tak jak one, umiał się cieszyć każdym listkiem i kwiatkiem, z którego tworzyło się zaczarowane ogrody, każdą szmatką, która mogła się stać płaszczem królewskim, grzybkami jesiennymi, z których Krasnal zrobił sobie sklep kapeluszy.

Wyobrażnia Lucyny Krzemienieckiej wykarmiona na żyznej glebie ludowych baśni, przysłów i pogaduszek, jej postawa wobec zjawisk miała w sobie coś na wskroś dziecinnego przy jednoczesnym pogłębieniu ideowym człowieka dorosłego o złotym sercu, czułym na każdą

krzywdę, na niedolę, na opuszczenie i samotność istot szlachejnych i bezbronnych, bez względu na to, czy to było dziecko, czy osoba dorosła, czy po prostu jakieś zwierzątko.

Umiała wydobyć piękno rzeczy i spraw pozornie błahych z najbliższego otoczenia dziecka, zarówno w mieście jak na wsi. Nie istniały dla niej tematy powszednie czy pospolite. Nie tylko z niezwyklej przygody, z błękitnego nieba, ze śpiewu słowika, z pięknego drzewa, ale ze źdźbła słomy, ze zgubionego piórka, ze starej miotły umiała wysnuć szczerozłotą nić prawdziwej poezji. Polski krajobraz, nasze pola, łąki, lasy, strumienie, zagrody wiejskie i małomiasteczkowe domki miały w niej czułą przyjaciółkę i doskonałą malarzkę.



Lucyna Krzemieniecka

Czasami jednym, trafnie dobranym słowem umiała pochwycić na gorącym uczynku jakiś charakterystyczny rys człowieka, zwierzęcia lub rzeczy, posługując się często przyjętą w bajkach ludowych personifikacją*), ożywianiem przedmiotów martwych i nadawaniem zwierzętom cech ludzkich.

Osobliwa była forma, jaką w swoich baśniach i gawędach posługiwała się Lucyna Krzemieniecka. Zaczynała zwykle swoje opowiadania prozą, a po kilku zdaniach przechodziła nieznacznie na wiersz o rytmie swobodnym, najczęściej zapożyczonym z piosenek ludowych. Przed wydrukowaniem lubiła je czytać komuś z bliskich przyjaciół i czyniła to z niesłychaną bezpośredniością i wdziękiem, ciesząc się każdym nowym pomysłem, każdym szczęśliwym porównaniem czy trafną alegorią**), jak dziecko nową zabawką, którą samo zmagistrowało.

Sposób jej czytania był też na wskroś swoisty. Przechodząc z prozy na wiersz, zaczynała z lekka nucić czy zawodzić, jak czynią piastunki, i słuchającym tej samorodnej recytacji zaczynało się zdawać, że sami są znowu dziećmi, bo przecież autorka tworząc, miała na myśli zawsze dzieci jako czytelników i słuchaczy. Nowe możliwości otworzyło przed nią radio, któremu stała dostarczała bajek i słuchowisk.

*) personifikacja -- uosobienie.

***) alegoria -- przenośnia.

Ciężkie czasy okupacji nie złamały jej, nie odebrały wiary w człowieka, radosnej pogody i słonecznej wyobraźni, która pozwoliła jej żyć własną rzeczywistością, z dala od przemocy, zła, okrucieństw hitlerowskich. Jej twórczość zawsze powstawała z radości i rodziła radość.

Jej perspektywy ideowe rozrosły się i pogłębiły wraz z powstaniem Polski Ludowej. Starła się udostępnić dzieciom nowe życie naszego kraju, zdobycze nowego ustroju, szlachetność i męstwo wodzów rewolucji, bojowników o wolność narodów, potęgę i piękno pracy zespołowej, odrodzenie Polski i odbudowę Warszawy, szczęśliwe życie dzieci w Polsce Ludowej i stojące przed nimi szczytne obowiązki dobrych obywateli kraju.

Odeszła w pełni sił twórczych z rozpoczętymi pracami na warsztacie, który nigdy nie odpoczywał. Zostawiła po sobie bogaty dorobek kilkudziesięciu tomików baśni i opowieści, sporo słuchowisk radiowych i piosenek, śpiewanych w przedszkolach. W tych wszystkich utworach będzie jeszcze długo żyła, przemawiając pięknym i ciepłym słowem do licznych pokoleń dzieci dzisiejszych i przyszłych, budząc w ich serduszkach gorącą miłość do wszystkich ludzi, do kraju rodzinnego, do jego przyrody, do najsłabszych i najbardziej pokrzywdzonych stworzeń. Nie umarłaś, Lucyno Krzemieniecka! Jesteś między nami i pracujesz nadal dla naszej ukochanej Ojczyzny.

★

Lucyna Krzemieniecka urodziła się w Warszawie w roku 1907. Studiowała na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Debiutowała jako poetka w roku 1926, potem pisywała w „Piomyczku“ i „Piomyku“ oraz w „Bluszczu“ i wielu innych pismach. Do chwili wybuchu wojny napisała i wydała przeszło dwadzieścia książek dla dzieci. Po wojnie mieszkała i pracowała początkowo w Łodzi, a od roku 1948 w Warszawie. W roku 1950 otrzymała nagrodę m. st. Warszawy za twórczość dla dzieci. Poza tym była laureatką nagrody Prezesa Rady Ministrów. Zmarła niespodziewanie, w sile wieku, 29 września 1955 roku. W ostatnim dziesięcioleciu ukazało się wiele książek Lucyny Krzemienieckiej, szeroko znanych i chętnie czytanych przez dzieci. Oto najważniejsze z nich:

Kariera Franka Żyrafy. Łódź 1945 „Czytelnik“, s. 31, 1 nlb.

O młynarzu Sylwestrze. Warszawa 1946, „Książka“ s. 57.

O lichu i biednej Jagusi. Warszawa 1947, „Książka“, s. 23, 1 nlb.

Pan Klet i jego klejnoty. Warszawa 1947, „Czytelnik“, s. 47, 2 nlb.

Baśń o trzech braciszkach. Łódź 1947, „Księgarnia Polska“, s. 33 2 nlb.

Baśń o trzech siostrzyczkach. Warszawa 1947, „Światowid“, s. 54, 1 nlb.

Cztery bajdy ciotki Adelajdy. Warszawa 1947, „Światowid“, s. 57, 2 nlb.

- Parasol Halaj-dusza.* Warszawa 1949, Kuthan, s. 49, 1 nlb.
- O gęsiareczce Kasieni i cudownych listkach Pani Jesieni.* Warszawa 1949, „Książka“, s. 2, 1 nlb.
- O dębie co żółędzie rozdawał.* Warszawa 1949, „Książka i Wiedza“, s. 16.
- Pięć Zoś.* Warszawa 1949, „Nasza Księgarnia“, s. 43, 2 nlb.
- Wiosna, lato, jesień, zima.* Warszawa 1950, s. 31.
- O wielkim Stalinie.* Warszawa 1952, „Nasza Księgarnia“, s. 30, 2 nlb.
- W rodzinnej wiosce.* Warszawa 1953, „Nasza Księgarnia“, s. 31, 2 nlb.
- Leśne rachuneczki. O krasnalu Hatabale.* Warszawa 1953, „Nasza Księgarnia“, s. 77, 2 nlb.
- Dzieci.* Warszawa 1953, „Nasza Księgarnia“, s. 14, 2 nlb.
- Z przygód krasnala Hatabały.* Warszawa 1954, „Nasza Księgarnia“, s. 46, 2 nlb.
- Jak to nad Bałtykiem bywa.* Warszawa 1954, „Nasza Księgarnia“, s. 29, 2 nlb.
- Jaskółki.* Warszawa 1954, „Czytelnik“, s. 23.
- O czym cyka świerszcz z kącika.* W-wa 1954, „Nasza Księgarnia“, s. 42, 2 nlb.
- O tym jak się rzep do psiego ogona przyczepił.* Warszawa 1954, „Nasza Księgarnia“, s. 14, 2 nlb.
- Pan Szyszkoński.* Warszawa 1954, „Czytelnik“, s. 41, 3 nlb.
- Słomkowy łańcuszek.* Warszawa 1954, „Czytelnik“, s. 49, 2 nlb.
- Lenin wśród dzieci.* Warszawa 1954, „Czytelnik“, s. 23, 1 nlb.
- Witaj, bracie żołnierzu.* Warszawa 1955, MON, s. 36, 3 nlb.

Romana Łukaszewska

KONKURS CZYTELNIKÓW WIEJSKICH

— A więc znowu rozpoczynamy nowy konkurs!

— Nowy? Nie wydaje mi się aby w nim było coś nowego. Przecież podobnie jak w zeszłym roku walczyliśmy o tytuł produkującej gromady, wsi, spółdzielni produkcyjnej, POM-u, PGR-u. Tak jak w roku zeszłym podejmujemy zobowiązania i będziemy bić się o ich realizację.

— A jednak ja dostrzegam w obecnym konkursie pewne rzeczy nowe. Na przykład sprawa...

Oto fragment rozmowy dwóch bibliotekarzy podsłuchanej w czasie wojewódzkiej narady, poświęconej sprawie konkursu. Niestety nie dowiedziałam się co nowego dostrzegł jeden z nich w tegorocznym konkursie i jak o tym przekonał swego rozmówcę, gdyż obaj weszli na salę i zmieszali się z licznie zebranymi już uczestnikami narady. Gdy ich znowu odnalazłam — mówili już o czymś innym.

Ale zasłyszany poprzednio urywek rozmowy nie dawał mi spokoju. Rzeczywiście — co nowego przynosi tegoroczny konkurs?

Dla wszystkich, którzy znają jego zasady, dla tych którzy przystąpili już do wcielania ich w życie jasne jest, że podstawowe założenia tegorocznego konkursu są te same. Walkę o czytelnictwo w gromadzie opieramy, podobnie jak w roku poprzednim, na współzawodnictwie wszystkich tych ludzi na wsi, którym sprawy czytelnictwa leżą głęboko na sercu. Organizacje społeczne, instytucje kulturalno-oświatowe, biblioteki, świetlice, poszczególni organizatorzy czytelnictwa, a nawet indywidualni czytelnicy podejmują zobowiązania, które mają na celu posunięcie naprzód sprawy czytelnictwa w ich wsi, gromadzie czy spółdzielni. Podobne są metody pracy oparte o czytelnictwo zespołowe i indywidualne. Będziemy organizować dyskusje nad książkami, będziemy jak w roku zeszłym starać się o to, aby jak najwięcej mieszkańców naszej wsi stało się systematycznymi czytelnikami bibliotek.

Ale niewątpliwie jest również dla tych wszystkich ludzi, że w założeniach tegorocznego konkursu mieści się jakiś nowy element. Jest nim *środowiskowy plan czytelnictwa* — plan, który układa cała wieś, cała gromada. I to jest sprawa bardzo istotna. Nie chcemy mieć luźno powiązanych ze sobą zobowiązań poszczególnych organizacji, biblioteki, świetlicy. Chcemy aby te zobowiązania tworzyły całość, wskazującą wyraźnie na kierunek pracy całej wsi czy gromady w upowszechnianiu i pogłębianiu czytelnictwa. Chcemy aby wieś czy gromada świadomie wytyczała sobie drogę w tym kierunku, aby widziała przed sobą jasny, przejrzysty plan działania, uwzględniający najistotniejsze potrzeby czytelnicze. Wspólnie zbudowany plan czytelnictwa zobowiązuje do udziału w jego realizacji wszystkich jego współtwórców, a więc całą wieś, całą gromadę, czyni odpowiedzialnymi za wykonanie wszystkich mieszkańców. Tym samym sprawa czytelnictwa staje się sprawą całej wsi, całej gromady — sprawą ważną, nad którą obradują wszyscy i na którą wszyscy mają odpowiedni wpływ.

Pamiętać musimy, że im lepiej zbudowany będzie plan czytelnictwa, im konkretniejszy, im wyraźniej będzie określał zadania poszczególnych organizacji, instytucji, biblioteki, świetlicy, tym bardziej zabezpieczona jest jego realizacja, tym większe szanse zwycięstwa w tej szlachetnej rywalizacji o przodownictwo w czytelnictwie.

W czasie całego przebiegu konkursu musimy porównywać naszą pra-

cę, nasze osiągnięcia — z planem czytelnictwa, aby zdawać sobie sprawę ze stopnia w jakim już zdołaliśmy go zrealizować i co nam pozostaje jeszcze do zrobienia.

Ułożenie planu nie jest rzeczą łatwą. Tylko przy zespoleniu wysiłków organizacji społecznych, nauczycieli, bibliotekarza, kierownika świetlicy pod kierownictwem Komisji Oświaty, Kultury i Zdrowia można zbudować plan, który pozwoli posunąć naprzód sprawę czytelnictwa w naszej wsi czy gromadzie. Zdajemy sobie sprawę jak ważnym jest w tej pracy udział bibliotekarza — jednego z głównych organizatorów czytelnictwa w środowisku. On najlepiej zna potrzeby w tym zakresie, on najlepiej widzi niedociągnięcia i braki, a tym samym rozumie w jakim kierunku powinny pójść zobowiązania mające na celu poprawę sytuacji. Musimy sobie wyraźnie powiedzieć, że od nas, bibliotekarzy, w dużym stopniu będzie zależało czy plan czytelniczy uwzględni najistotniejsze zadania i czy te zadania będą właściwie realizowane.

Drugim nowym elementem w obecnym konkursie jest *żywy udział w pracach konkursowych* — *Rad Narodowych* poprzez Komisje Oświaty, Kultury i Zdrowia. Sprawa czytelnictwa staje się jednym z tych zagadnień, na których skupia się uwaga Gromadzkiej Rady Narodowej — istotnego gospodarza i organizatora życia w gromadzie.

I wreszcie — trzecim nowym elementem dla nas, bibliotekarzy, jest oparcie udziału bibliotek w konkursie na *współzawodnictwie o tytuł przodującej w powiecie gromadzkiej biblioteki publicznej*. Otwiera to przed bibliotekarzami szerokie możliwości wykazania się inicjatywą, pomysłowością, skrupulatnością i systematycznością w pracy. A znajdzie to niewątpliwie wyraz w podniesieniu poziomu pracy biblioteki, a tym samym przyczyni się i do realizacji zadań konkursu i do osiągnięcia najistotniejszego celu — podniesienia poziomu czytelnictwa w gromadzie.

Takie to nowe elementy dostrzegliśmy z kolegami bibliotekarzami, o których mówiłam na początku, a których udało mi się odnaleźć po zakończeniu narady. Artykuł ten to wynik naszej rozmowy i autorami jego właściwie są ci dwaj koledzy-bibliotekarze, którym z mej strony należy się serdeczne podziękowanie za pomoc w sformułowaniu poruszonych zagadnień.

PLANUJMY PRACĘ CZYTELNICZĄ W GROMADZIE

Nowością tegorocznego konkursu czytelników wiejskich jest plan pracy czytelniczej w gromadzie. Projekt planu, zgodnie z instrukcją, przygotowuje gromadzki aktyw społeczny w ścisłym porozumieniu z Gromadzką Komisją Oświaty, Kultury i Zdrowia. Plan omawia się i ustala na naradzie czytelniczej.

W gromadzie obejmującej kilka miejscowości ustala się najpierw plan w poszczególnych wsiach, a następnie wspólny plan gromadzki, który powinien:

- być ściśle dostosowany do potrzeb, warunków i możliwości środowiska,
- opierać się na zobowiązaniach organizacji społecznych działających na wsi oraz na planach pracy czytelniczej w bibliotece i świetlicy,
- wskazywać wyraźnie formy i sposoby zamierzonej pracy.

Plany czytelnicze ułożone i zrealizowane według tych zasad mają być między innymi podstawą do oceny wyników konkursu czytelników wiejskich.

Takie są założenia. A jak to przedstawia się w praktyce? Na podstawie dotychczasowych spostrzeżeń można by odpowiedzieć krótko: rozmaicie, zależnie od zaradności aktywu społecznego, który projektuje plany pracy czytelniczej wsi czy gromady.

Najlepiej jednak przedstawić to na przykładzie. Oto plan pracy czytelniczej wsi, kolonii i PGR Witrogoszcz, gr. Dźwierżno, pow. Wyrzysk uchwalony na naradzie czytelniczej w dniu 22 października 1955 roku:

- 1) ZMP zorganizuje samokształcenie o tematyce społeczno-politycznej. W zespole przewiduje się 22 uczestników. Prócz tego ZMP przygotuje i przeprowadzi 4 wieczory recytatorskie. Młodzieżowy zespół teatralny będzie czytał lekturę uzupełniającą, ażeby lepiej zrozumieć treść wystawianej sztuki na scenie świetlicowej. ZMP-owcy postarają się zjednać 70 nowych czytelników. Za wykonanie podjętych zobowiązań odpowiada Jerzy Pochylczuk.
- 2) Koło ZSCh zorganizuje zespół samokształcenia rolniczego w zakresie hodowli. Zespół obejmie wszystkich dotychczasowych członków koła, w liczbie 43 osób. Przeprowadzi we wsi 5 zebrań dyskusyjnych nad przeczytanymi książkami,

a jedno w związku z odczytem TWP. Członkowie koła ZSCh zjedną 60 nowych czytelników. Nad wykonaniem podjętych prac czuwać będzie Władysław Szatkowski.

- 3) Koło Gospodyń, liczące 18 członkiń, będzie prowadziło zespół samokształcenia rolniczego. W doborze literatury kierować się będzie zaleceniami konkursu hodowlanego. Prócz tego zorganizują kurs gotowania i przeczytają odpowiednią (do tematu kursu) lekturę. Zjedną 10 nowych czytelniczek. Za przebieg pracy odpowiada Weronika Józwicka.
- 4) Rolnicze Zrzeszenie Spółdzielcze zorganizuje 30-osobowy zespół samokształcenia rolniczego, który będzie opierał swą pracę na lekturze dotyczącej 3 zagadnień: a) uprawy kukurydzy, b) uprawy rzepaku, c) hodowli. Członkowie zespołu zjedną 8 nowych czytelników spośród członków spółdzielni. Nad całością pracy czuwać będzie Aleksander Stępień.
- 5) W PGR powstanie zespół samokształcenia rolniczego w zakresie hodowli. Członkowie zespołu zorganizują 4 wieczory dyskusyjne nad przeczytanymi książkami dla wszystkich pracowników PGR; zjedną 4 nowych czytelników. Nad wykonaniem podjętych zobowiązań czuwać będzie Hilary Frieske.
- 6) Ochotnicza Straż Pożarna zorganizuje zespół czytelniczy, liczący 12 uczestników. Lekturę dobiorą sobie na pierwszym zebraniu organizacyjnym. Zjedną 6 nowych czytelników spośród członków swojej organizacji. Nad wykonaniem ustalonych zajęć czuwać będzie Piotr Piwowar.

Razem we wsi, koloniach i PGR zorganizują 5 zespołów samokształcenia rolniczego i 1 zespół czytelniczy. Zespoły obejmują około 130 uczestników. Zjedną 158 nowych czytelników. Przygotują i przeprowadzą kilka imprez związanych z czytelnictwem.

Przytoczony plan jest na ogół dostosowany do potrzeb środowiska, ale nie ujmuje wszystkich możliwości. Pomija pracę punktu bibliotecznego i świetlicy prowadzonej przez organizacje społeczne. Pomija również poważną pomoc grona nauczycielskiego, które podjęło się prowadzić zespoły czytelnicze i samokształceniowe, oraz pomoc uczniów starszych klas szkoły podstawowej, którzy podobnie jak i w roku ubiegłym będą donosić książki czytelnikom do domu.

Uzupełniony plan będzie dość obszerny jak na jedną wieś w gromadzie, ale możliwy do zrealizowania z względu na znaczne zaawansowanie wsi w czytelnictwie. Już w roku ubiegłym zdołano zrealizować tu hasło: „Czytelnik w każdej rodzinie wiejskiej“, a za pomyślne wyniki w konkursie zeszłorocznym uzyskano nagrodę Zarządu Głównego ZSCh.

Pozostałe wsie gromady Dźwierżno jeszcze nie ustaliły swych planów, więc trudno mówić o planie gromadzkim. Zilustrujemy więc to zagadnienie na innym przykładzie.

Oto plan czytelniczy gromady Baranowo, pow. Mrągowo uchwalony na naradzie czytelniczej w dniu 22.10.1955 r.:

- 1) W oparciu o dotychczasowe wyniki w zakresie czytelnictwa planujemy zwiększenie liczby czytelników z 202 na 300, a mianowicie:

w bibliotece gromadzkiej	ze	139	na	170
w punkcie bibliotecznym Cudnochy	z	17	na	30
w punkcie bibliotecznym Fasty	z	13	na	25
w punkcie bibliotecznym Fasty maj.	z	9	na	20
w punkcie bibliotecznym Lipowo	z	13	na	35
w punkcie bibliotecznym Janulec	z	11	na	20
Razem				z 202 na 300

W upowszechnieniu czytelnictwa dążyć będziemy do osiągnięcia co najmniej 10 wypożyczeń na jednego czytelnika w ciągu roku.

Odpowiedzialni za wykonanie: kierownik biblioteki gromadzkiej i kierownicy punktów bibliecznych przy współpracy kół ZMP i SP.

- 2) W zakresie organizacji zespołów czytelniczych i samokształceniowych planujemy:

- a) przy bibliotece gromadzkiej zespół czytelniczy 8-osobowy, który prowadzić będzie kierownik biblioteki gromadzkiej Solty Edeltrant przy pomocy kierownika świetlicy gromadzkiej.
- b) w spółdzielni produkcyjnej w Cudnochach zespół samokształcenia rolniczego prowadzić będzie kierownik punktu bibliotecznego Stefan Bielski przy ścisłej współpracy prelegenta UWR z Powiatowego Zarządu Rolnictwa,
- c) w Lipowie zespół czytelniczy powstanie wśród uczestników szkoły wieczorowej dla pracujących. Zespół poprowadzi Paweł Wieczorek, a opiekę nad tym zespołem obejmie instruktor oświaty dorosłych i członek Komisji Oświaty, Kultury i Zdrowia — St. Dobrzycki.

- 3) W zakresie imprez czytelniczych zamierzamy:

- a) co najmniej raz w miesiącu urządzać w świetlicy pogadanki ilustrowane przezroczami: dla kobiet o higienie i pielęgnacji niemowląt, dla gospodarzy: o rolnictwie i hodowli. Pogadanki wygłaszać będą: kierownik Ośrodka Zdrowia i prelegenci z Mrągora. Organizacją pogadanek, dostarczeniem przezroczy zajmie się kierownik świetlicy, a urządzeniem wystawek książek kierownik biblioteki;
- b) organizacją dyskusji nad książką zajmą się pracownicy Gminnej Spółdzielni i funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej;

- c) kierownik kina Halicki zajmie się propagandą książki, wyświetlając odpowiednio przezrocza przed seansami oraz filmy oparte na książkach;
- d) młodzież przy pomocy pracowników Spółdzielni Spożywców i Poczty zajmie się kolportażem książek zgodnie z hasłem: „Książka i broszura rolnicza w każdym domu wiejskim“.

Obecni na naradzie czytelniczej przedstawiciele Prezydium GRN, Komisji Oświaty, Kultury i Zdrowia, Związku Nauczycielstwa Polskiego, Związku Młodzieży Polskiej, Milicji Obywatelskiej, Koła Gospodyń i Spółdzielni Spożywców przyjęli powyższy plan czytelniczy i zobowiązali się do współpracy w jego realizacji.

Przytoczony plan pracy czytelniczej gromady słusznie uwzględnia 3 zasadnicze zagadnienia:

- wzrost liczby czytelników i wzrost wypożyczeń,
- pracę z książką w zespołach czytelniczych i samokształceniowych,
- imprezy czytelnicze.

Słusznie przewiduje również kolportaż książek, który będzie sprzyjał zakładaniu biblioteczek domowych.

Nie określa jednak bliżej pracy z czytelnikiem indywidualnym. W przydziale zadań poszczególnym organizacjom społecznym zupełnie nie uwzględnia Związku Samopomocy Chłopskiej, a o Kole Gospodyń mówi tylko, że ich przedstawicielki na naradzie czytelniczej „przyjęły plan i zobowiązały się do współpracy w jego realizacji“, nie określając jednak bliżej na czym ta współpraca będzie polegać.

Wymienione niedociągnięcia można łatwo usunąć przez uzupełnienie w planie przeoczonych spraw, ale sam fakt, że uczestnicy narady czytelniczej tego nie zauważyli, dowodzi, iż plany pracy czytelniczej w gromadzie wymagają skrupulatnego przemyślenia potrzeb i możliwości środowiska.

W gromadach gdzie plany pracy czytelniczej zostały już uchwalone, należałoby je jeszcze przejrzeć i w razie potrzeby poprawić, a tam, gdzie dopiero mają być dyskutowane — dobrze przygotować ich projekty. Pamiętać bowiem należy, że od dobrze przygotowanego planu w ogromnej mierze zależą będą wyniki i ocena całorocznej pracy czytelniczej gromady.

REYMONT O SOBIE

Dnia 5 grudnia br. upłynęło trzydzieści lat od chwili śmierci wielkiego pisarza-realisty Władysława Stanisława Reymonta. Burzliwe i zmienne koleje jego życia mogłyby stanowić wdzięczny temat dla autora powieści sensacyjnych lub interesujący wątek barwnego scenariusza



Władysław Reymont

filmowego. Czegóż bowiem nie miał się ten syn wioskowego organisty, jakichże ciężkich doświadczeń nie doznał, zanim stał się znanym i cenionym autorem nowel i powieści, w których zawarł wyniki wieloletniej, zachłannej i wnikliwej obserwacji życia. Uczeń krawiecki, pracownik handlowy, wędrowny aktor prowincjonalnego teatru, nowicjusz zakonu paulinów, asystent szarlatana-spirytysty, podróżnik po Niemczech i Ameryce, praktykant kolejowy w zapadłej dziurze pod Skierniewicami — a zawsze człowiek uparcie dążący do zdobycia możliwości pełnego życia i tworzenia — Reymont, jak sam o sobie mówi, został pisarzem „z potrzeby i z musu, z bólu, nienawiści i miłości“. Wewnętrzna

potrzeba współczucia z cierpiącymi i pokrzywdzonymi, piętnowania wszelkiego rodzaju krzywdzicieli i łajdaków, a zarazem głęboka miłość ludzi cechują postawę twórczą Władysława Reymonta.

W r. 1893 ukazały się pierwsze jego nowele z życia chłopskiego, a w szczególności z życia biedoty wiejskiej: *Śmierć*, *Suka*, *Tomek Baran* i inne. W *Śmierci* kreśli Reymont ponury obraz zachłannej chciwości ziemi, doprowadzającej w konsekwencji wyrodną córkę do spowodowania śmierci starego ojca. *Tomek Baran* to historia proletariusza wiejskiego, dróżnika kolejowego, skrzywdzonego i pozbawionego pracy przez zwierzchnika, daremnie poszukującego potem sprawiedliwości i możności zarobkowania.

Po kilku latach był już Reymont głośnym pisarzem. W r. 1896 i 1897 ukazały się jego pierwsze powieści: *Komediantka* i *Fermenty*, osnute na tle własnych przeżyć i obserwacji z terenu pracy w wędrownym teatrze i na kolei.

W r. 1899 ukazała się książka o Łodzi, *Ziemia obiecana*, rzecz o nie-
zbyt wielkiej wartości literackiej, stanowiąca jednak wymowne oskar-
żenie potwornych stosunków moralnych panujących w drapieżnym
i bezwzględnym środowisku wielkich przemysłowców łódzkich u schył-
ku XIX w.

W latach 1904 — 1909 powstaje najważniejszy i największy utwór
Reymonta, czterotomowa powieść *Chłopi*, która stała się fundamentem
jego sławy w Polsce i za granicą i powodem wielkiego wyróżnienia —
odznaczenia naszego pisarza w r. 1924 Międzynarodową Nagrodą Li-
teracką Nobla. Przed Reymontem dostał ją tylko Sienkiewicz za *Quo*
Vadis, a potem już żaden polski autor.

Nieprzemijającą wartość wielkiego dzieła Reymonta stanowi reali-
styczny i wszechstronny obraz gromady chłopskiej, jej wewnętrznych
konfliktów, różnic społecznych i materialnych, obraz zwykłego dnia
w całorocznym życiu wsi: w pracy i przy rozrywce, w obyczajach
i obrzędach, w gwałtownych wybuchach namiętności i w znoej walce
o byt. Bogactwo, żywość i swoista odrębność języka *Chłopów* posta-
wiły ten utwór w rzedzie najdoskonalszych powieści literatury polskiej
i wybitnych pozycji literatury światowej. Sam Reymont do tego właś-
nie swego utworu przywiązywał największą wagę.

Z pozostałych powieści Reymonta pamiętać musimy o półreporta-
żowej książce *Z ziemi chełmskiej*, osnutej na tle autentycznych wyda-
rzeń prześladowania przez rząd carski opornych chłopów Chełmszczy-
ny, walczących o swobodę wyznania religijnego i poczucia narodowego.

Osobną pozycję w twórczości Reymonta, nie zawsze docenianą, sta-
nowi ciekawa trylogia powieściowa, odtwarzająca wydarzenia z ostat-
nich chwil niepodległości przedrozbiorowej Rzeczypospolitej; przygo-
towania do powstania Kościuszkowskiego, a wreszcie wybuch i prze-
bieg insurekcji 1794 roku. Cały ten cykl historyczny nosi też tytuł
Rok 1794 i składa się z trzech tomów: *Ostatni Sejm Rzeczypospolitej*,
Nil desperandum i *Insurekcja*.

Oddajmy teraz głos samemu Reymontowi, który jeszcze w zaraniu
swej sławy — w r. 1903 — tak opisywał swoje życie i pierwsze lata
twórczości w liście do ówczesnego krytyka literackiego, A. Wodziń-
skiego (wydrukowanym w *Kurierze Warszawskim*, 1926, nr 1):

Urodziłem się w 1868 r., coś 6 maja, we wsi Kobile Wielkie, powiat noworadoni-
ski, gub. piotrkowska, gdzie podówczas rodzina moja dzierżawiła folwarczek tak
zwany poduchowny. Ale już w roku po moim urodzeniu rodzice przeprowadzili się do
osady Tuszyn, dwie mile od Łodzi. Rodzice moi byli zupełnie biedni, bo zeszli w koń-
cu na włókowe gospodarstwo. Dzieciństwo miałem dość smutne. Było nas dzieci
dziewięcioro (siedem siostr). Starszy brat poszedł do gimnazjum, nim mogłem mieć
świadomość. Chowałem się zatem wśród dziewczyn z dala od ludzi, bo mieszkaliśmy
pod miasteczkiem i nie wolno było pod najsurowszymi karami znać się i zadawać
z dziećmi mieszczan, nawet najbliższych. W domu panowała odwiecznym obyczajem

pobożność głęboka i szczerą, i dyscyplina sroga. Ojciec żelazną ręką trzymał wszystkich; był nieublagany dla naszych dziecięcych przewinień; więc też całe dziecięstwo miałem pełne obaw, strachów i dręczenia się, i wrywania, i niepowstrzymanej ciekawości świata; a że nie można go było oglądać, stwarzało go się wyobraźnią, tym potężniej, że rzeczywistość, ówczesne moje otoczenie, całe życie pełne biedy, surowości i pracy, było mi strasznie gorzkie. Ucieczka z niego było jedynie w zaczarowany świat książek. A miałem ich dosyć; odziedziczyliśmy małą bibliotekę po wuju; w tej utonąłem zupełnie. Jużćić czytywać mogłem tylko ukradkiem, pod grozą kary, gdyż ojciec wzbraniał surowo. Ale pamiętam, jak niezapomniane wrażenie wywarły na mnie pierwsze książki. Mogłem mieć lat sześć najwięcej: starszy brat przyjechał na wakacje i przywiózł „Lillę Wenedę“. Zajrzałem do niej wieczorem i trafiłem na scenę Derwida. To mnie tak olśniło, że książkę zabrałem tajnie i poszedłem z nią spać, a w nocy wstałem po cichu. Noc była widna, księżycowa, wysunąłem się przez okno do ogrodu i tam, przy świetle księżycowym, przeczytałem ją jednym tchem, przeczytałem i wprost oszalałem. To był świat taki, o jakim marzyłem, jakiego pragnąłem, o jaki się modliłem, za jakim płakałem po nocach. Żyłem nim potem na jawie, szukałem i prawie znajdowałem. Później czytałem dzieła historyczne, których u nas było dosyć, więcej znacznie niżli beletrystycznych. Samotnie żyłem, nie miałem przyjaciół.

Dzień się zaczynał modlitwą. Pamiętam dzisiaj jeszcze te szare, głuche ranki zimowe. Budził nas zawsze śpiew matki. Śpiewała w kuchni ze służbą pobożne pieśni. Ze śpiewami też zasypiałem. Byłem sam wtedy wielce i szczerze pobożny, miewałem widzenia. Rozczytywałem się w żywotach świętych Skargi, które umialem prawie na pamięć, a że wpisano mnie w tak zwany pasek bernadyński czy dominikański (chorowałem bardzo i matka ofiarowała mnie Bogu), pierwsze lata do szczęścia chodziłem w sukienkach takowych. Był taki zwyczaj dawniej u nas, teraz — zdaje mi się — że zniknął; ale dlatego od dzieciństwa byłem przekonany, że zostanę księdzem. Matka moja bardzo tego pragnęła. Tak przeżyłem, czytając zawsze i fantazjując, do jakiego siódmego roku, wtedy nastąpił przełom.

Pamiętam dobrze, dostałem „Robinsona“, dostałem Waltera Scotta, i znowu zwario-wałem, ale w inny sposób. W bliskości nas rozciągały się owe wielkie lasy starostwa tuszyńskiego, w których nadleśnym był mój wuj. Zacząłem uciekać do niego z domu, sprowadzano mnie znowu przemocą, bito, ale nie mogłem się powstrzymać, bo jakże, dzień cały mogłem siedzieć w lesie. Wuj miał chłopców trochę starszych ode mnie, co za wyprawy, co za bitwy, co za życie fantastyczne. Zrosłem się też z lasem na wieki, poznałem go i pokochałem całą duszą. A poznałem, jak tylko dziko chowani chłopcy mogą znać, i ptaki, i zwierzęta, i kwiaty, i wszystkie tajemnice lasu.

W ósmym roku oddano mnie do szkół; chciałem tego, aby się tylko wyrwać z domu i iść w ten świat, zamknięty dla mnie na wszystkie ojcowskie zakazy... w szeroki świat. Pragnienie moje rosło codziennie niepowstrzymane: podsycało je wszystko — gazety, które potajemnie czytywałem (ojciec zamykał je przede mną), opowiadania brata gimnazysty, starszej siostry, która wyszła za mąż i mieszkała w Warszawie, i takie cuda mówiła o życiu tamtym, o świecie, iż wypłakiwałem się nocami z żalości i rozpacz, że muszę żyć tak szaro, źle, nudnie.

Zdawalem w następnym roku do wstępnej klasy, do łódzkiej szkoły — nie zdałem. Cała tragedia wstydu i żalu.

Za długo by było opowiadać, za wiele... Dość, że zakochałem się po raz pierwszy, mając coś z 9 lat. Zakochałem się w 26-letniej pannie, a ukochałem z całą pasją. Jak sobie teraz przypominam, była to miłość na mój wiek nienormalna, bo z wszystkimi pętami męskimi. Krwawo ją odplakałem. Zacząłem pisać pierwszy wiersz na cześć ukochanej, a że w tym czasie czytywałem różne wojenne historie i wyprawy z siostrami, zacząłem je opisywać na wzór Cezarowych komentarzy, które miałem w tłumaczeniu i w których się zaczytywałem.

A potem? Potem przyszły lata włóczęgi, przeganiania ze szkoły do szkoły, bo nigdzie nie mogłem wytrwać. Oddawano mnie do rzemiosła — nie wytrzymałem, i do handlu — uciekłem, i znowu do szkoły — nie wytrzymałem. Sześć lat jakieś przeszły: skończyło się na tym, że policją warszawską wyrzucili mnie z Warszawy i drogą administracyjną skierowali na rok siedzenia do rodziców. Miałem wtedy lat osiemnaście. Rodzice już mieszkali gdzie indziej. Kupili młyn z paru włókami ziemi przy samej drodze kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, między stacjami Baby a Rokiciny. Mieli się już znacznie lepiej. Kilka siostr było zamężnych. Brat starszy, że go wygnali z kijowskiego uniwersytetu z 3-go kursu medycyny, został aptekarzem. A ja byłem żywą raną rodziny; plakano, że jestem zmarnowany i zgubiony. Istotnie, sam nie wiedziałem, co robić z sobą. Pisywałem wciąż wiersze: nie posyłałem ich nigdzie, wstydzilem się, bałem, aby nie odpowiedzieli: do kosza. Czulem, że zabiłbym się, gdyby mi tak odpisano. Miałem w tym czasie wszystko i nie miałem nic, rwałem się do wszystkiego i brzydko mi wszystko. A to przymusowe siedzenie na wsi, pod czujną, srogą i okrutną kontrolą ojca, zabijało mnie. Włóczyłem się tygodnie całe po polach, lasach i wodach. Wciąż pisałem wiersze. Uciekłem z domu do Warszawy. Złapano mnie i odstawiono z powrotem. Byłem wprost nieszczęśliwy. Chciałem wtedy wstąpić do seminarium. Ojciec nie chciał, nie dał pieniędzy, zaganiał do roboty, tyranizował.

Co miałem robić? Miałem kolegę szkolnego w teatrze prowincjonalnym. Uciekłem z domu bez pieniędzy i przeszło dziesięć mil poleciałem do niego. Zaangażowali mnie do trupy. Nie byłem zbyt olśniony ni towarzyszami, ni samą sztuką, ale mogłem żyć przynajmniej swobodnie. Zmieniłem nazwisko i powlokłem się z tym teatrem po kraju, po miasteczkach, po kątach zapadłych. Bieda żarła, ale ta swoboda, życie pełne niespodzianek, wzruszeń, fantastyczność, zaczęła mi się podobać. Talentu scenicznego nie miałem; grywałem wszystko. Coś przeszło rok włóczenia się z bandą. Znudziło to mnie w końcu i wróciłem do domu. Nie zważano już nadal na mnie, bo stracono wszelką nadzieję, aby kiedy stał się ze mnie porządny człowiek. Tyle mi tylko ojciec pomógł, iż wyrobił mi miejsce na kolei wiedeńskiej. Byłem przeszło rok, ale w końcu znudziło mnie to wolowe życie, otoczenie, koledzy i cała ta maszynowość egzystencji.

Wiele jeszcze zmieniłem miejsc, zawodów, aż w końcu po raz trzeci powróciłem do służby kolejowej ostatniej. Ponieważ wciąż opuszczałem miejsce, dali mi posadę praktykanta kolejowego z płacą najniższą i ulokowano na wsi pod Skierniewicami. Tam przesiedziałem dwa lata przeszło. Nie będę opisywał, com przeżył. Szkicuję tylko kontury zaledwie. Dość, że poczułem, że pomimo szamotań, usiłowań, znalazłem się na samym dnie życia.

Wiersze pisać przestałem i poznałem, że Słowackiego nigdy nie prześcignę. Wziąłem się do prozy i rezultatem był tom *Spotkania*. Tam są moje pierwsze rzeczy, pisane

na wsi, gdzie mieszkał tak długo z chłopami w jednym domku. Miałem się tam ożenić z córką mojego gospodarza i stałe pozostać. Zresztą nie wiedziałem wcale, czy mam jakiś talent. Pisywałem literalnie dla siebie. Przyjaciół nie miałem żadnych ani życzliwych. Nie byłem dobrym urzędnikiem, wyśmiewano się z mojej literatury. Władze radziły, abym sobie inne miejsce poszukał odpowiedniejsze. Więc z rozpaczy, że będę musiał znowu iść na włóczęgę, zebrałem wszystkie utwory i posłałem za pośrednictwem znajomego p. I. Matuszewskiemu do oceny. Pół roku czekałem wprawdzie na odpowiedź, ale przyszła przychylna. Poczulem wtedy siłę i zobaczyłem cel. „Głos” ówczesny pod redakcją J. K. Potockiego wydrukował moją *Śmierć*. Zacząłem w nim umieszczać korespondencje z prowincji; to pogorszyło jeszcze moją sytuację na kolei. Tym bardziej chciano się mnie pozbyć, a ja miałem dosyć już tej służby, tej nędzy, tych strasznych ludzi.

Nie wypowiem tu wprost, ile przecierpiałem. Dość, że w roku 1893, na jesieni, podziękowałem za miejsce i z kapitałem rubli 3 kop. 50 pojechałem do Warszawy zdobywać świat. Jużci że po definitywnym opuszczeniu posady rodzina zerwała ze mną zupełnie. Byłem w jej mniemaniu straconym człowiekiem, a osiągnąłem dwudziestego szóstego roku życia. Nie dziwię się im.

Tych pierwszych lat literackich nie będę opisywał, są fatalne przez nędzę swoją, przez najgorszą z nędz, bo cierpianą na miejskim bruku, ale jakoś się przeżyło i przecierpialo. Com zrobił, com napisał, podaję w tytułach. Musi sz. pan to wszystko choćby z obowiązku krytyka znać. Nie będę więc o tym mówił.

Sam uważam, że wszystko, com napisał do *Chłopów*, jest moim wstępem literackim. Są to rzeczy widziane, przyjdzie teraz czas na czute, a później na myślane. Jest to pierwsza faza, którą sam zamykam. Są to krzyki człowieka, próbującego słowem szukania dożyć, pozbywania się z siebie świata zewnętrznego. *Chłopami* rozpoczynam serię prac nowych. Chcę szukać duszy polskiej w jej istotnych, najgłębszych cechach, chcę ją wskrzesić i postawić na formie. Pragnę pokazać i unaooczyć nasze życie, zrobić przekrój filozoficzny wszystkich warstw, pokładów narodu, odtworzyć całe misterium życia polskiego, chcę z przymów rozproszonych, tonów i z strzępów myśli i zaginionych obyczajów, z wrażeń, z ziemi, ze wszystkiego co nasze, w swej majestatycznej treści, odbudować polską duszę ogólną; polską, bo wiem, czuję i wierzę, że to dusza odrębna, i moc cudna i wspinała, co nie zginęła pod pokładami obcych napływów i wrogich osadów i naszej własnej wrogości.

Chłopi są podstawą. Od ziemi zaczynam, aby później w kilkunastu powieściach, których mam plan gotowy, przejść cały obszar życia naszego. To jest praca na lat dwadzieścia. Myślę jednak, że jej dokonam; inna kwestia, czy podolam, ale robić będę dla własnej serdecznej potrzeby, nie bacząc, jak się to komu będzie podobało. Nie przez ambicję, łaknąc sławy itp., zostałem pisarzem z potrzeby i z musu, z bólu, nienawiści i miłości. Muszę nim pozostać do końca, choćbym ani jednego czytelnika nie miał, a przyjdzie i to dla mnie, wiem, przyjdzie z tego choćby powodu, że zbyt wiele mam nienawiści do dnia dzisiejszego, zbyt pogardzam tym wszystkim, co się dookoła dzieje i zbyt namiętnie pożądam innej, jaśniejszej przyszłości (...). W tym cyklu misterium będę trwał, a pisał dalej tak, jak widzę życie, jak czuję i jakim je widzieć pragnę.

Pisma opracowane i przygotowane do druku przez A. Bara, wyd. Gebethnera i Wolffa, W-wa: t. I — Pierwsze utwory, 1952; t. II — *Komediantka*; t. III — IV — *Fermenty* (t. I, II), 1949; t. V — *Nowele* (t. I);, 1950; t. VI, VII — *Ziemia obiecana* (t. I, II), 1950; t. VIII — *Nowele* (t. II), 1950; t. IX — XII — *Chłopi* (t. I — IV), 1948—1949; t. XIII — *Nowele* (t. III), 1952; t. XIV — *Nowele* (t. IV), 1950; t. XV — *Wampir*, 1950; t. XVI — *Nowele* (t. V), 1950; t. XVI — XIX — *Rok 1794* (t. I — III); t. XX — *Nowele* (t. VI), 1951.

Poza tym *Chłopów* wydano kilkakrotnie po wojnie nakładem PiW-u. W r. 1954 PiW wydał również *Wybór nowel*, opracowany przez L. Sobierajskiego (s. 301, 2 nlb).

W r. 1955 Wydawnictwo Literackie w Krakowie przystąpiło do wydawania *Dzieł wybranych* Reymonta w wyborze i pod redakcją H. Markiewicza i J. Skórnickiego. Wszystkie tomy tego wydania opatrzone są krytycznym posłowiem oraz komentarzami. Dotychczas ukazały się.

Komediantka, s. 322; *Fermenty*, s. 435; *Rok 1794 (Ostatni Sejm Rzeczypospolitej)*, s. 355, *Nil desperandum*, s. 351, *Insurrekcja*, s. 361).

Powojenne książki o Reymoncie

BUDRECKI L.: *Władysław Reymont. Zarys monograficzny*. W-wa, 1953, Czytelnik, s. 197.

GOLIŃSKI L.: *Syn ziemi. Rzecz o Wł. St. Reymoncie*, W-wa, 1954, LSW, s. 173.

Liczni czytelnicy Poradnika (ostatnio m. in. kol. Łukowska ze Stalowej Woli) proszą o podawanie na łamach naszego miesięcznika opisów gier i zabaw czytelniczych. Czyniąc zadość tym życzeniom zamieszczamy poniżej dwa artykuły na ten temat.

O GRACH I ZABAWACH CZYTELNICZYCH

Gry literackie i zabawy związane ze znajomością książek są miłym, pociągającym, a zarazem pożytecznym sposobem spędzania czasu w świetlicy i czytelni, gdyż bawiąc — uczą i stanowią cenną formę pracy z czytelnikiem. Przyjmowane szczególnie chętnie przez dzieci i młodzież, znajdują także zastosowanie w gronie dorosłych, bo przecież i ci nie stronią od zabaw przyjemnych i pożytecznych. Chodzi tylko o odpowiedni dobór gry w zależności od wieku uczestników oraz ich stopnia przygotowania.

Niektóre z tych gier są bardzo proste, wymagają w zasadzie tylko znajomości autora i tytułu książki oraz głównych postaci utworu, inne sięgają do charakterystyki postaci, zawartości ideowej książki, wymagają głębszej znajomości treści, a czasem dosłownego pamiętania pewnych tekstów — głównie wierszowanych.

Gry i zabawy czytelnicze mogą mieć formę rebusów, szarad, zgadywanek, gry w karty (oczywiście karty specjalnie rysowane o tematyce literackiej).

Mogą polegać na prawidłowym doborze rozsypanych kart z nazwiskami autorów, tytułów, postaci z różnych książek, mogą przybierać formę rozmów o książkach, ich bohaterach, o charakterystycznych scenach lub pytań mających doprowadzić do odgadnięcia o jaką książkę, o jaką postać literacką albo o jaki tekst chodzi. Mogą nosić charakter gier ruchowych, a nawet tańca, bo możemy zaaranżować taki taniec — kotyilion, w którym uczestnicy i uczestniczki otrzymują kotyilionowe „ordery“ z imionami postaci ze znanych książek i pary dobierają się według tych imion (oczywiście prawidłowo, jak w książce).

Różnorodnych form jest bez liku i przed pomysłowością bibliotekarzy i kierowników świetlic stoi otworem szerokie pole stosowania i rozwijania ich w pracy z czytelnikiem.

Dzisiaj chcielibyśmy pokazać jedną z gier dla najmłodszych czytelników.

Koleżanka J. Grobicka, bibliotekarka szkoły podstawowej w Borowiczkach (powiat plocki) pisze, że dzieci z klas II, III i IV bardzo lubią zabawę nazwaną „sklep z książkami“.

Dzieci dzielą się na dwie grupy: jedne będą „książkami w sklepie“, a inne „kupującymi“^{*)}. W pokoju zostają tylko „książki“, „kupujący“ wychodzą na korytarz (albo do sąsiedniej klasy). Każda „książka“ wybiera sobie tytuł. Potem przychodzą „kupujący“. Wszyscy znają zasady gry: klienci nie pytają o tytuł książki, tylko mówią o treści książki, której poszukują. Wtedy „książka“ sama się zgłasza, podaje swój tytuł i idzie do nabywcy. Księgarz decyduje, czy określenie poszukującego odpowiada tytułowi „książki“, która się zgłasza.

A więc wchodzi klient:

— Dzień dobry.

— Dzień dobry. Czym mogę panu służyć?

— Czy ma pani w księgarni książkę o takiej dziewczynce, która leniła się porządnie zamiatać, tak że sama miotła zabrała się do robienia porządków?

— Zaraz poszukam na półkach, czy tu jest ta książka.

Wtedy odzywa się książka:

— Jestem. „Agata nogą zamiata“. Napisała mnie Janina Porazińska.

*) Rolę księgarza obejmuje bibliotekarka.

Jeżeli kupujący pyta o książkę, której nie ma na półkach, to same „książki“ powinny odpowiedzieć: „Nie ma tu takiej książki“.

Może to także czynić dla uproszczenia sprawy ekspedientka. Ale odpowiedź samych „książek“ będzie dowodem, że dzieci, które reprezentują poszczególne tytuły, orientują się w ich treści.

Jeżeliby się zdarzyło, że wszyscy kupujący wypowiedzieli swoje życzenia, a pozostały jeszcze w sklepie „książki“ nie kupione, to wtedy „księgarz“ urządza „wyprzedaż reklamową“ albo „konkurs“. „Książki“ krótko opowiadają treść, a ten, kto pierwszy poda prawidłowo tytuł i autora, otrzymuje książkę.

Dla ułatwienia tej wyprzedaży może sam księgarz podjąć się zadania reklamowania książek, np.:

— Mam tu jeszcze taką piękną książkę o pewnym dużym zwierzęciu, które miało tak okropnie słabą pamięć, że nawet imiona swoich dzieci myliło i przekreślało własne nazwisko.

Jeżeli kilkoro dzieci równocześnie zawoła „Słoń Trąbalski“, to wygrywa ten, kto poda autora lub potrafi coś powiedzieć także o innych wierszach zawartych w zbiorze pod tym tytułem.

Bibliotekarz musi dopilnować, by w grze występowały tylko książki dobrze znane dzieciom.

Mogą być stosowane *różne odmiany gry*, np.: ogłasza się spis książek, które mogą wystąpić w grze; zawsze więcej niż ich będzie w „sklepie“ (żeby zachowany był moment poszukiwania). Kupujący ma prawo tylko do trzech pytań. Gdy nie znajdzie żadnej książki, wychodzi z gry.

Dzieci, które przedstawiają książki, nie wybierają sobie tytułów, ale nadaje je „księgarz“.

Można także od tych kupujących, którzy nie znajdują książki i od tych „książek“, które się nie zgłosiły, chociaż kupujący prawidłowo określił o jaką książkę mu chodzi — brać fanty.

Jako formy wykupu fantów można wysuwać takie zadania: Niech zadeklamuje wiersz. Niech wymieni tytuły książek Porazińskiej. Niech opowie bajkę itp.

Stefan Bzdega

„TAJEMNICZE SPOTKANIA“

JAKO MASOWA FORMA PRACY Z CZYTELNIKIEM

Z doświadczeń naszych wiemy, jak bardzo młodzież lubi gry czytelnicze i konkursy literackie. Wśród tych ostatnich dużym powodzeniem cieszyły się tzw. „tajemnicze spotkania“. Były to napisane przez instruktora rozmowy (najczęściej dialogi) prowadzone między znanymi autorami lub bohaterami książek. Spośród aktywistów czytelniczych wybierano potrzebne do przeczytania dialogu osoby, a resz-

ta uczestników odgadywała jakich autorów czy bohaterów one przedstawiają. „Rozmowy“ takie przeprowadzane były również na apelach szkolnych i to z dużym powodzeniem.

Dla przykładu podajemy spotkanie Marty, bohaterki powieści Orzeszkowej, z Wandą Gościmińską, włókniaarką, przodownicą pracy.

WANDA GOŚCIMIŃSKA: Dzień dobry! Cóż się stało, pani cała w czerni?

MARTA ŚWICKA: Tak, spotkało mnie jedno z największych może nieszczęść — straciłam męża.

W. G.: To rzeczywiście okropne, moje serdeczne współczucie. Będzie pani musiała teraz myśleć o środkach utrzymania siebie i swojej Janci, skoro straciła pani swojego opiekuna i żywiciela.

M.: Myślę o jakiejś pracy zarobkowej, ponieważ niewielkie fundusze uzyskane po likwidacji mieszkania wyczerpały się już prawie zupełnie. Staram się o jakiegokolwiek zajęcie. Ale my, kobiety, ze znalezieniem posady mamy ogromne trudności.

W.: O tak, ja też kiedyś miałam trudności, kiedy angażowałam się jako kilkunastoletnia dziewczynka do przędzalni w Rudzie Pabianickiej! Ale to było dawno, kiedy właścicielem fabryki był bogacz Adolf Horak. Dzisiaj jest u nas zupełnie inaczej. My pracownicy, kobiety i mężczyźni, jesteśmy gospodarzami naszych warsztatów przędzalniczych.

M.: Widzę u pani tyle radości i zadowolenia, z czego bardzo się cieszę, ale powiedz mi pani, dlaczego pracujesz tak ciężko od rana do nocy, wszak masz męża.

W.: Moja kochana! Nie potrafiłabym zamknąć się w czterech ścianach domowego ogniska. Praca w przędzalni to mój żywioł. Właśnie teraz, dla zwiększenia tempa produkcji, wprowadziłam pracę wielowarsztatową, polegającą na obsłudze trzech maszyn przy uruchomionych 810 wrzecionach. Namówiłam także do tego systemu pracy swoje koleżanki, co przyniesie produkcji przędzalniczej znaczne korzyści.

M.: Zazdroszczę pani twoich umiejętności, zazdroszczę, że żyjesz w takim świecie, który potrzebuje pracy kobiet. Bo ja, zwracając się z prośbą o posadę nauczycielki, a także o zajęcie ekspedientki w sklepie tekstylnym, spotykałam się zawsze z odpowiedzią, że te prace wykonują mężczyźni. Czyż ja nie mogłabym sprzedawać przepięknych materii lub uczyć początków języka francuskiego, historii literatury polskiej, skoro otrzymałam pewne domowe wykształcenie?

W.: Bardzo dziwny ten świat, w którym pani żyje. Praca kobiety traktowana jest jako zło konieczne w wypadku, kiedy musi być ona

źródłem dochodów niezbędnych dla utrzymania się przy życiu. Poza tym kobiety mają specjalne trudności w otrzymaniu jakiegokolwiek zajęcia. Ale czy nie mogłaby pani jeszcze teraz zdobyć jakichś umiejętności, które ułatwiłyby jej uzyskanie posady? Ja na przykład od niedawna jestem instruktorką w naszych zakładach przedzalniczych. Uczę wszystkie młode, niedoświadczone robotnice, jak należy pracować, dzielę się z nimi wszystkimi doświadczeniami.

M.: Ja natomiast, kiedy zgłosiłam się do magazynu krawieckiego z prośbą o przyjęcie, dowiedziałam się, że skoro nie znam kroju, nie umiem szyć na maszynie — nie mogę dostać żadnej posady. Nie ułatwiono mi zdobycia tych umiejętności, których nigdy nie miałam okazji wyuczyć się.

W.: To rzeczywiście smutna sytuacja, w której się pani znalazła. Ta ciągła gonitwa za pracą, ta niemożliwość wyuczenia się czegokolwiek — to straszne! Ja natomiast, pomimo swoich 35 lat i obowiązków domowych, nie rezygnuję z dalszego uczenia się. Moim marzeniem jest ukończyć Technikum. Przykro mi, ale muszę panią pożegnać. Spieszę się na zebranie Komitetu Rodzicielskiego szkoły, do której uczęszczają moje córki. Do widzenia pani.

M.: Do widzenia!

★

Chciałabym trochę szerzej omówić jedną z naszych imprez z cyklu „Tajemnicze spotkania“, którą przygotowaliśmy na zakończenie Dni Oświaty, Książki i Prasy. Była to pewnego rodzaju inscenizacja, brało w niej udział wielu „bohaterów książkowych“, których odtwarzali nasi aktywiści.

Oto tekst tej inscenizacji:

„T a j e m n i c z e s p o t k a n i e“

Na scenie widać w nieładzie rozrzucone książki (książki muszą być wielkich rozmiarów, zrobione z tektury lub dykty i ułożone w ten sposób, aby mali „artyści“ mogli się za nimi ukryć).

Na scenę wchodzi dziewczynka w mundurku szkolnym lub harcerskim i mówi:

Pewnej nocy w bibliotece Pałacu Młodzieży osunęła się półka. Książki, pospadały, kartki rozsypały się i zmieszały ze sobą...

I nagle — stał się dziw nad dziwy! Oto z pomiętych kart książkowych zaczęły wychodzić prawdziwe postacie... Ale cicho! Stańmy na boku i przypatrzmy się, może poznamy ulubionych bohaterów? (*Dziewczynka odchodzi za kulisy, zza książek wychodzi stary, gruby szlachcic*).

ZAGŁOBA: A tom się wydostał z opalów. Ledwie żywcem uszedł... Zagnieść mnie chcieli, mnie starego szlachcica, mnie, którym własnoręcznie chorągiew zdobył! Okrutniem też fatigatus i w gardle mi zaschło, a tu nawet manierczyny z gorzalką nie zdążyłem zabrać. Mości panowie, wychodźcież spod tych obrzydłych kart i choć kropkę miodu przynieście. Ale cicho! Ktoś nadchodzi. Żeby choć jaki grzeczny kawaler. Dalibóg, skóra na mnie cierpie... Panie Mich... Ech, to jakiś pocieszny staruszek.

(*groźnie*) Mości panie?

PAN JOWIALSKI: A! Kto tu?

ZAGŁOBA: Nie maszże gorzałki?

PAN JOWIALSKI: A mam, mam. I stary odmłodnieje, jak sobie podleje.

ZAGŁOBA: No to dawaj, choć pewnieś kiepski kompan do wypitki, za staryś!

PAN JOWIALSKI: Stary, ale jary. W starym piecu diabeł pali.

ZAGŁOBA: W imię ojca i syna! Czort czy inne licho? Nie mówi to po ludzku, jeno samymi przysłowiami. I ja ich siła znałem, ale ten u kaduka wziąłby mnie chyba w języku.

(*Wchodzi Don Kichot w zbroi*).

ZAGŁOBA: A cóż to znowu za dziwadło, jeszczeż też takiego nie widział...

DON KICHOT: Zali, o dobrzy ludzie, potrzebujecie mojej pomocy? Jeżeli tak, to ten oto miecz uchroni was przed ludzką złością

ZAGŁOBA: To jakiś nieszkodliwy głupiec udający dzielnego. (*Pogardliwie*): Błędny rycerz?

(*Don Kichot chodzi po scenie wymachując ogromnym mieczem. Wchodzi trzymając się za ręce Staś i Nel*).

ZAGŁOBA: Patrzcież mości panowie, jakieś małe basatyki! Skąd przybywacie, bębny?

NEL: A bo proszę pana, nas porwali i wieźli na wielbłądach i przyjechaliśmy do Chartumu, i byliśmy u Mahdi'ego, i Mahdi wysłał nas do Faszody, i King był z nami, i miałam febrę, i ten oto chłopiec wyprowadził mnie...

STAŚ: Ależ kochanie, to nie była moja zasługa.

NEL: (podbiega do Zagłoby) Cóż to, panu się oczy pocą?

ZAGŁOBA: Ha, co powiadasz? Mości panowie! Wypijmy zdrowie tego dzielnego chłopaka. A ty, kwiatuszk, podejdź tu bliżej do starego, niech cię ucałuję. Muszę wam opowiedzieć, że i ja siłą przygód przeszedłem, jakem porwał pewną dziewczkę. A było to tak: sam stanąłem przeciwko całemu szwadronowi Tatarów i...

PAN JOWIALSKI: (przerywając mu): Opowiem wam bajeczkę, znacie?

WSZYSCY: Znamy, znamy!

PAN JOWIALSKI: No, to posłuchajcie:

Jeżeli kłamię, niech mnie piorun trzaśnie — tak zaczął kłamca.

Wtem zagrzmiało właśnie,

A on czym prędzej dokańczając mowy:

Żem zawsze kłamał i kłamać gotowy.

ZAGŁOBA: Do kogóż to ma być zastosowane?

PAN JOWIALSKI: Uderz w stół — nożyce się odezwą.

ZAGŁOBA: Widzę, że do mnie waść zmierza.

PAN JOWIALSKI: Na złodzieju czapka gore.

ZAGŁOBA: (groźnie chwytając się za szablę): Mości panie! (Pan Jowialski wystraszony cofa się w tył sceny, zza książek słychać gwizdanie na melodię „Paryski Gavroche“, po chwili wchodzi obdarty chłopak nie przestając gwizdać).

STAŚ i NEL (razem). Patrzenie, jakiś chłopak!

NEL: A jaki on obdarty! Biedaczek, może głodny.

STAŚ: Ale ma pewną i bojową minę, to jakiś zuch.

ZAGŁOBA: No łobuzie, podobasz mi się, ale gwizdać w towarzystwie to, dalibóg, nie uchodzi.

GAVROCHE (bezczelnie): Ja gwizdzę nie tylko w towarzystwie, ale i na towarzystwo. Nie potem walczył na barykadach Paryża, aby przed byle szlachciurą nawalać. (Chodzi po scenie z rękami w kieszeniach i gwizdże). — W brzuchu mi burczy, wciąłoby się coś. Macie chleb? No to byczo! Dawajcie!

(Wchodzi Robinson Kruzoe w skórce... psa).

ROBINZON: Dziwne jakieś miałem sny. Burze, gromy nawiedzały mają bezludną wyspę... (przeciera oczy zaspany i zdumiony rozgląda się dokoła). A skąd tu ci ludzie? A gdzież to zapodział się mój wierny sługa! (krzyczy) Piętaszku! Piętaszku!

ZAGŁOBA: Wołaj zdrów. Nim on się wygrzebie spod tej sterty książek, to my w tym czasie zdążymy pół kwarty miodu wypić. A czy wy tam na tej, tfu, bezludnej wyspie macie choć jaki godny napitek?

K u r t y n a.

Przed kurtynę wychodzi instruktor (konferansjer) i zaprasza kolejno każdego z bohaterów, a więc najpierw Zagłobę, Jowialskiego, Don Kichota itd. Artyści-bohaterowie przechodzą przed kurtyną, kłaniają się, a młodzież zgromadzona na widowni odgaduje nazwiska bohaterów.



Jeśli chodzi o samo przygotowanie imprezy, o której mowa, to muszę przyznać, że zarówno młodzieży, jak i mnie sprawiła ona wiele radości.

W czytelni młodzieżowej zwołaliśmy pewnego dnia ogólne zebranie aktywu czytelniczego biblioteki (skład aktywu: czytelnia dziecięca, młodzieżowa, kółko polonistyczne, wypożyczalnia). Gdy wszyscy już byli zgromadzeni, odczytałam tekst „Tajemniczego spotkania“, nie wymieniając nazwisk bohaterów. Aktywiści musieli je sami odgadnąć. co zresztą nie sprawiło im wiele trudu, jako że są najbardziej z wszystkich zaprzyjaźnieni z książką. Byli zachwyceni perspektywą, że to oni mają odtwarzać postacie swych najulubieńszych bohaterów. Radość ich doszła do zenitu, gdy powiedziałam, że będą występować w prawdziwym teatrze i w najprawdziwszych strojach. Wspólnie zaczęliśmy rozdzielać role, z tym, że zostawiłam młodzieży dużą swobodę w ich wyborze. Na pana Zagłobę wszyscy jednogłośnie wybrali, Heńka Wróblewskiego (jest to 17-letni rosły i tęgi młodzieniec). Don Kichotem, ku ogólnej radości, został Orzeł, chłopak bardzo wysoki i nie mniej chudy. Stasia i Nel odtwarzali Lila Olszańska i Heniek Błaszczuk. Wśród przygodnych czytelników odkryliśmy przemilego łobuziaka Gavrocha (który tak przejął się swoją rolą, że trudno było poradzić sobie z nim w czasie prób). Gorzej było z obsadzeniem roli pana Jowialskiego i Robinsona, ale i z tego jakoś wybrnęliśmy. Zaczęły się próby. I muszę stwierdzić, że odbywały się one w nastroju nader miłym. Wszyscy, biorący udział w inscenizacji, zapoznali się dokładnie z książkami i to nie tylko tymi, które dotyczyły ich ról, ale także ról kolegów. Często zdarzały się wypadki, że koledzy wzajemnie zwracali sobie uwagę: „Musisz mieć bardziej zadzierzystä minę. Zagłoba przecież tak a tak wyglądał...“ — „Jowialski, ty musisz się przygarbić, grasz przecież rolę staruszka“.

Nadszedł wreszcie dzień wystawienia sztuki. Młodzi „bohaterowie“ byli bardzo przejęci, a potem nie mniej dumni, gdy ich ubrano w stroje.

Stroje wypożyczyliśmy z teatru Wyspiańskiego w Stalinogrodzie, ale oczywiście mogą one być znacznie skromniejsze i wykonane samodzielnie. Można je też zastąpić tylko jakimiś charakterystycznymi szczegółami ułatwiającymi odgadnięcie tożsamości bohatera utworu. Nie zmniejszy to bynajmniej w sposób zasadniczy przyjemności jaką daje czytelnikom tego typu inscenizacja.

Jestem przekonana, że młodzi miłośnicy książek, którzy brali udział w naszej imprezie, długo będą pamiętać moment, w którym odtwarzali ukochanych przez siebie bohaterów. I kiedyś, ilekroć sięgną po którąś z tych książek, z uśmiechem przypomną sobie chwile spędzone w czytelniach Pałacu Młodzieży.

A miłe wspomnienia, to bardzo ważna rzecz w naszym życiu.

Józefa Rebesiówna
Dział Biblioteczny Pałacu Młodzieży w Stalinogrodzie

A. Tyczyński

O TREŚCI PLAKATÓW CZYTELNICZYCH

Plakaty Trepkowskiego lub innych artystów grafików to przede wszystkim barwne rysunki i obrazy. Tekst w nich jest tylko dodatkiem i jest go zawsze tylko tyle, ile koniecznie potrzeba. Czy te plakaty są czytelne, mimo swej lakoniczności? Czy są zrozumiałe? Czy przemawiają do człowieka?

Przypomnijcie sobie Trepkowskiego „NIE!“ Sylweta bomby, na niej ruiny miasta i tylko jedno krótkie: „NIE!“. Czy rozumiemy o co chodzi! Oczywiście. Wrażenie jest silniejsze niż po niejednym odczycie na ten temat i pozostaje na długo.

Niestety my, bibliotekarze, takich plakatów nie stworzymy. Nasze umiejętności posługiwania się rysunkiem i kolorem są na to niewystarczające. Żeby robić tak piękne plakaty trzeba talentu i studiów. Nie mamy ani jednego, ani drugiego, ale mimo to nie możemy zrezygnować z posługiwania się plakatem, będziemy go tylko wykonywali nieco inaczej niż robią to graficy. Nasze plakaty, wykonane przez nas lub przez nasz aktyw, będą komponowane nie za pomocą rysunku lecz za pomocą tekstu. W naszych plakatach dominującą rolę będzie grał nie barwny obraz lecz barwny tekst. Rysunek, ilustracja lub okładka będą tylko uzupełnieniem, ożywiającym całość. Kto czuje się na siłach, niech wypowiada się rysunkiem. Kto umie rysować i malować, niech komponuje plakat z obrazu, ale niech

jednocześnie pamięta, że niezbędna jest przy tym spora doza samokrytycyzmu. Zdarzają się bowiem bibliotekarze, którzy zamiast plakatów czytelniczych produkują pretensjonalne, nieudolne, a w rezultacie émieszne dziwolaży i bohomyzy.

Czy przy pomocy samego tekstu łatwo jest wykonać plakat? Czy nie natrafimy tu na trudności? Trudności będą i to nawet niemało, ale jednak dużo mniej niż podczas opracowywania plakatu rysunkiem.

Dla nas, bibliotekarzy, plakat tekstowy ma jeszcze jedną ważną zaletę, mianowicie nie nasuwa on tylu wątpliwości i nie wywołuje tylu niezrozumień w interpretacji treści co plakat rysunkowy. Jeśli napiszę na arkuszu kartonu: „Pamiętka z Celulozy” — to piękna książka, czy mogą się nastęrczyć wątpliwości co do znaczenia tych słów? Na pewno nie. A gdybym spróbował piękno „Pamiętki z Celulozy” przedstawić za pomocą obrazu? Gdybym spróbował to zrobić ja, bibliotekarz, a nie artysta grafik? Wyobrażacie sobie, co mogłoby z tego wynikać?

Plakat czytelniczy wykonany za pomocą samego tekstu może także być interesujący i ładny, jeśli go dobrze skomponujemy, t. zn. jeśli wszystkie elementy plakatu rozmieścimy tak na arkuszu, że będą sprawiały wrażenie przyjemne, jeśli tekst rozmieścimy na arkuszu dobrze i pod względem logicznym, i pod względem graficznym, jeśli nadamy literom odpowiedni kształt i wielkość, jeśli odstępy między wierszami będą ani za duże, ani za małe, jeśli odpowiednio zestawimy kolor tekstu z kolorem tła. Plakat czytelniczy wykonany tylko tekstem i kolorem może być nie tylko przyjemny, nie tylko ładny, ale nawet piękny.

Z tego, co już dotychczas powiedzieliśmy o plakacie czytelniczym, wynika, że opracowując plakat najwięcej wysiłku musimy włożyć w opracowanie tekstu. Tekst musi mieć i dobrą treść, i dobrą formę. Tekst plakatu musi mieć taką treść, by przemawiała do czytelnika. Musimy tak opracować tekst plakatu przeciwko wojnie, by przemawiał do człowieka z nie mniejszą siłą niż plakat Trepkowskiego. Musimy tak opracować tekst plakatu propagującego „Zorany ugór”, by czytelnik zapragnął wypożyczyć tę książkę.

Czy mogą być jakieś kanony dotyczące długości tekstów w plakatach czytelniczych?

Wydaje mi się, że nie. Pamiętać jednak trzeba, że im krótszy jest tekst, tym chętniej i łatwiej przyjmują go czytelnicy. Z drugiej strony nie można zapominać o tym, iż sedno sprawy nie tkwi w tym, czy myśl ma być wyrażona jednym czy pięcioma zdaniami, lecz w tym, ile w tych zdaniach będzie treści, ile będzie w nich mobilizującej siły, ile będzie w nich zdolności przekonywania.

Przejdźmy do omówienia konkretnych plakatów. Spróbujmy osądzić, co jest w nich dobrego, a co złego.

Mam przed sobą reprodukcję plakatu czytelniczego, którą otrzymałem jako dodatek do jednego z numerów „Poradnika Bibliotekarza”. Cytuję tekst plakatu. Podaję go w takim układzie jaki jest w oryginale. Uwaga niniejsza dotyczy także interpunkcji.

CZY ZNASZ
INNE CIEKAWÉ WESOŁÉ KSIĄŻKI AUTORA
WITII MALEJEWA W SZKOLE I W DOMU
N. NOSOWA

Taki jest tekst górnej części plakatu. Środek wypełnia rysunek przedstawiający chłopca trzymającego arkusz papieru. Na arkuszu wypisane są jedno pod drugim słowa:

DZIENNIK KOLI SINICYNA
ŁATKA
WESOŁA RODZINKA

Dół plakatu wypełnia następujący tekst:

DOWIESZ SIĘ Z NICH
O PRACY, ZABAWACH I PRZYGDACH W SZKO-
LE ORAZ PODCZAS WAKACJI TWOICH RADZIEC-
KICH PRZYJACIÓŁ

Przeanalizujmy teksty.

Jaka mogła być sytuacja, która wywołała potrzebę wykonania tego plakatu? Prawdopodobnie było tak: dzieci przeczytały książkę N. Nosowa „Witia Malejew w szkole i w domu”. Książka podobała się dzieciom. Bibliotekarz, wykorzystując zainteresowanie dzieci, postanowił spopularyzować inne książki tego samego autora. Czy słusznie postąpił? Wydaje mi się, że w ten sposób zrobiłby każdy dobry bibliotekarz. Bibliotekarz wykorzystał moment psychologiczny, kuł żelazo dopóki gorące. Czy jednak tak samo zręcznie zredagował tekst plakatu? Spróbujmy przeczytać głośno. Gładko się czyta? Płynnie?

Mnie przy czytaniu tego zdania płacze się język. „Czy znasz inne ciekawe wesole książki autora „Witii Malejewa w szkole i domu” N. Nosowa”? W tym zdaniu jest coś niezręcznego. Czy wyobrażacie sobie jak takie zdanie brzmiałoby przez radio lub na scenie?

Spróbujmy przebudować to zdanie. Nadajmy mu np. taką formę:

CZY ZNASZ INNE KSIĄŻKI N. NOSOWA?

Albo:

CZY ZNASZ INNE KSIĄŻKI AUTORA „WITII MALEJEWA W SZKOLE I W DOMU“?

Albo:

CZY ZNASZ INNE KSIĄŻKI N. NOSOWA, AUTORA „WITII MALEJEWA W SZKOLE I W DOMU“?

Czy każdy z tych trzech tekstów nie jest zgrabniejszy od poprzedniego? Czy nie jest łatwiejszy do odczytania? A czy każdy z nich stracił co z treści, czy stracił co z jasności? Wydaje mi się, że każde z tych zdań stało się nie tylko krótsze, ale także jaśniejsze, bardziej zrozumiałe.

W zdaniu opuściliśmy dwa słowa: ciekawe, wesole. Czy słowa te były potrzebne? Nie. W każdym zdaniu podajemy albo nazwisko autora, albo tytuł książki, którą dzieci przeczytały. „Czy znasz inne książki autora „W pustyni i w puszczy“? Albo: „Czy znasz inne książki H Sienkiewicza?“ Czy to nie wystarczy? Czytelnicy nasi czytali niedawno „W pustyni i w puszczy“. Wydaje mi się, że po tej lekturze nie musimy już mówić o książkach Sienkiewicza: ciekawe, wesole. Czytelnicy wyrobili sobie o nich własne zdanie.

Tekst końcowy plakatu też nie jest gładki. Powtarzam go jeszcze raz w tym samym układzie, w jakim jest na plakacie:

O PRACY, ZABAWACH I PRZYGODACH W SZKOLE ORAZ PODCZAS WAKACJI TWOICH RADZIECKICH PRZYJACIÓŁ”

Wydaje mi się, że w tym wypadku powtarza się ten sam błąd, co poprzednio. Dużo zbędnych słów. Poza tym, dlaczego wyrazy są porozrywane? Czy to ułatwia czytanie? W długich tekstach trudno jest uniknąć przenoszenia wyrazów, ale w jednym zdaniu? Porozrywane wyrazy, szczególnie na plakacie, sprawiają nieprzyjemne wrażenie i utrudniają czytanie. Dlatego też w plakatach, tam gdzie tekstu jest niewiele, przenoszenia trzeba unikać.

Spróbujmy przeczytać ten tekst, jak czytaliśmy poprzedni. Tu nie tylko odczuwamy trudność w płynnym odczytaniu zdania, ale w pierwszej chwili nawet pewną trudność w zrozumieniu jego treści. Napiszmy to zdanie tak:

DOWIESZ SIĘ Z NICH
O PRACY, ZABAWACH I PRZYGODACH
W SZKOLE ORAZ PODCZAS WAKACJI
TWOICH RADZIECKICH PRZYJACIÓŁ

Czy w tym układzie rozjaśniło się trochę? Tak. Ale mimo to zdanie w dalszym ciągu jest jakieś niezgrabne. Czy nie wystarczyłoby powiedzieć np. tak:

DOWIESZ SIĘ Z NICH
O PRACY, ZABAWACH I PRZYGODACH
TWOICH RADZIECKICH PRZYJACIÓŁ

Jest zgrabniej? Na pewno. A czy zdanie straciło jasność? Nie. Czy nie wystarczy zapowiedzieć dzieciom przygodę? Czy koniecznie trzeba mówić, że to będzie „w szkole oraz podczas wakacji”? Powiedzmy dziecku o przygodzie. Do tego słowa wyobraźnia dziecka na pewno dopowie dużo więcej niż moglibyśmy powiedzieć to my przy użyciu nawet dwa razy większej ilości słów, których użyto w plakacie.

Omówmy teraz sprawę tytułów książek, które autor plakatu chciał spopularyzować. Domyślamy się, że tytuły są wypisane na arkuszu papieru, który trzyma chłopiec. Ale tylko się domyślamy. Pewności co do tego nie mamy. Należałoby tak zredagować tekst, by tych wątpliwości nie było.

Weźmy inny przykład. Plakat reprodukowany w „Poradniku Bibliotekarza” Nr 1/53.

Górną połowę arkusza wypełnia rysunek głowy (popiersie). Pod rysunkiem podpis: HOWARD FAST.

Niżej, w kolumnie, jedno pod drugim wypisane są słowa:

AMERYKANIN
DROGA DO WOLNOŚCI
NIEZWYCIEŻONY
OSTATNIA GRANICA

Na samym dole, przez całą szerokość arkusza rozciąga się słowo wypisane dużym, masywnym białym: PRZECZYTAJ.

Spróbujmy sobie wyobrazić, jakie może być działanie tego plakatu.

Ja jego treść rozumiem. Wiem, o co chodzi. Czytałem wszystkie książki wymienione w plakacie. Plakat ten będzie zrozumiały dla wszystkich innych czytelników, dobrze obeznanych z książką. Ale jak na ten plakat spojrzysz człowiek, który mało czytał, który nie tylko nie wie, co znaczy słowo „Fast”, ale nawet nie bardzo zdaje sobie sprawę z tego, co znaczy słowo „Reymont” lub „Kruczkowski”? Jakie korzyści da ten plakat początkującemu czytelnikowi? Ile przed nim wyłoni się trudności? Ile trudnych zagadek do odgadnięcia?

Oto stanął przed tym plakatem człowiek. Czyta, myśli, wreszcie pyta:

— Co to jest „Howard Fast”? Miejscowość? Nazwa okrętu? Góry?

Ktoś stojący obok odpowiedział:

— Nie, to imię i nazwisko pisarza.

— Pisarza? Więc Howard Fast to pisarz? A jaki? Francuski, niemiecki, angielski?

— Amerykański.

— Amerykański? A te słowa niżej, to pewnie tytuły książek, które napisał?

— Tak, tytuły.

— Jaka szkoda, że nie wiadomo, o czym są te książki. O wojnie? O przemyśle? Może o uprawie kukurydzy? Gdybym wiedział o czym są, może bym którą wybrał.

Czy widzicie, ile ten plakat nasuwa wątpliwości? Ile powoduje pytań? Taki plakat dla wielu naszych czytelników to zagadka, to rebus bardzo trudny do rozwiązania. Dobrze, jeśli znajdzie się ktoś w pobliżu, kto natychmiast odpowie na nasuwające się pytania. A jeśli takiego komentatora nie będzie?

Czy można by treść tego plakatu zbliżyć do czytelnika? Czy można by go „rozjaśnić”?

Można to zrobić w bardzo prosty sposób. Mianowicie pod słowami: HOWARD FAST drobnym druczkiem dopiszemy: „pisarz amerykański”. W ten sposób odpadnie jedna zagadka. Teraz czytelnik będzie wiedział, że Howard Fast to ani miejscowość, ani góra — tylko pisarz.

Podobnie, zamiast wielkiego rozkazu, PRZECZYTAJ umieszczonego na dole plakatu, podamy krótką informację o twórczości Fasta. Czytelnicy od razu mogą się dowiedzieć, o czym Fast pisał. Czy zbliżyliśmy plakat do czytelnika? Czy plakat przestał być rebusem? Przestał. Dwie zmiany, właściwie dwa drobne dodatki, a jaka różnica!

Weźmy jeszcze jeden przykład.

W jednej z bibliotek natrafiłem na taki plakat: w dolnej części arkusza kartonu naklejona była okładka z książki Szolochowa „Zorany ugor”. W górnej części arkusza wypisane było pytanie: „Czy już czytałeś?”, od pytania do okładki przebiegała gruba, kilkakrotnie załamana strzała. To wszystko.

Takie plakaty w naszych bibliotekach możemy zobaczyć dosyć często. Co można o nich powiedzieć? Co można powiedzieć o ich zdolności mobilizującej? Czy tego rodzaju plakaty mają w sobie coś, co mogłoby czytelnika zachęcić do pożyczenia książki, co mogłoby go przekonać, że książkę warto przeczytać?

Niestety, tak wykonane plakaty nie posiadają żadnych zalet.

A przecież można opracować ostatnio omawiany plakat tak, by zachęcał czytelników do przeczytania książki.

Oto kilka przykładów:

1. U góry arkusza okładka z książki. Pod okładką napis: „Oto, co mówią o książce Szolochowa nasi czytelnicy”. Niżej, pod tym tekstem podajemy drobnym druczkiem wypowiedzi naszych czytelników o książce „Zorany ugór”. Jestem pewny, że wypowiedzi te zachęcą innych do przeczytania książki.

2. U góry arkusza przyklejam okładkę z książki „Zorany ugór”. Pod okładką umieszczam tekst: „Literaci i krytycy tak mówią o książce Szolochowa „Zorany ugór”. Pod tym tekstem podają kilka krótkich opinii znawców literatury o książce.

3. Na arkuszu kartonu reprodukuje (w powiększeniu) jedną całą stronę tekstu z książki „Zorany ugór”. Pod spodem piszę: „Co było dalej, dowiesz się z książki N. Szolochowa „Zorany ugór”. Oczywiście cytowany tekst musi być bardzo interesujący.

Podaję trzy projekty treści plakatu, który może zachęcić do przeczytania książki Szolochowa „Zorany ugór”. Każdy z nich coś mówi czytelnikowi o książce, w jakiś sposób ją rekomenduje. Natomiast z cytowanego plakatu czytelnik nic nie wie.

Do naszych plakatów czytelniczych wkraść się szablon. Wydaje mi się, że duży procent bibliotekarzy przystępując do opracowania plakatu nie myśli ani o książce, ani o czytelniku. Myśli tylko o tym, żeby plakat zrobić. Rezultat jest taki, że produkujemy rzeczy bezwartościowe, takie, które nie docierają do świadomości czytelnika, które nic mu nie mówią.

Przygotowując tekst plakatu, trzeba zawsze mieć na myśli książkę i czytelnika. Trzeba pamiętać o konkretnej książce i konkretnych czytelnikach. Trzeba kontrolować swoją pracę. Trzeba zawsze stawiać sobie pytanie: Czy przekonująco? Czy jasno? Czy atrakcyjnie? Czy poprawnie pod względem gramatycznym? Jeśli na te i na inne podobne pytania odpowiemy sobie twierdząco, wtedy możemy zabrać się do wykonania plakatu. Wtedy możemy być pewni, że plakat pomoże nam spopularyzować książkę.

Jan Makaruk

CZYTAJMY KSIĄŻKI

Wracając z gromadzkiej biblioteki w Myślachowicach, wstąpiłem po drodze do miejskiej biblioteki w Trzebini. W wypożyczalni było pełno ludzi. Stałem z boku i patrzyłem w jaki sposób odbywa się wypożyczanie książek.

Jeden z młodych czytelników zwrócił przeczytaną książkę i poprosił:

— Niech mi pani da coś dobrego.

— A co pan lubi czytać?

— A coś z podróży albo... o wojnie.

Młoda, rezolutna pracowniczka zastanowiła się chwilę, podeszła do półek, zdjęła książkę i wręczyła czytelnikowi. Wziął ją do ręki, spojrzął na okładkę, wreszcie wsadził pod pachę, uklonił się i wyszedł.

Drugi poprosił o książkę, podając dokładnie jej tytuł i autora. Bibliotekarka po chwili poszukiwania odpowiedziała:

— Nie ma tej książki, wypożyczona.

— Szkoda, to może w takim razie jakąś inną powieść historyczną.

Namyslała się chwilę, potem wzięła jedną z książek i podała czytelnikowi, który spojrzawszy na tytuł, zapytał:

— A jakich to faktów historycznych dotyczy, bo z tytułu trudno się zorientować?

Zawahała się, a po pewnym czasie rzekła z widocznym zakłopotaniem:

— Nie wiem, bo... nie czytałam. Wzięłam ją, gdyż w podtytule był napis: powieść historyczna.

Czytelnik zastanawiał się czy wziąć podaną książkę. Wypożyczająca była wyraźnie zmieszana tym, że nie umiała odpowiedzieć na tak proste zdawałoby się, pytanie. Proste oczywiście dla tych, którzy dobrze znają księgozbiór swojej biblioteki, czytają książki lub recenzje o nich. Ona nie mogła natomiast znać dobrze księgozbioru, gdyż — jak się potem okazało — nie była bibliotekarką. Przychodziła jedynie pomagać matce kierownicze biblioteki. Zwykle wypożyczały razem, ale chwilowo matka wyszła do magazynu. Wyszła i nie wraca, a tu taka kłopotliwa sytuacja. Czytelnik prosi o poradę, a nie ma kto jej udzielić. Po chwili wahania powzięła decyzję. Przeprosiła oczekujących w kolejce i pobiegła do magazynu. Czytelnik z książką w ręku domyślił się o co chodzi i cierpliwie czekał na kierowniczkę biblioteki. Ta nadeszła wkrótce i odpowiedziała wyczerpująco na postawione pytanie.

Sytuacja była uratowana. Czytelnik uznał, że podana książka odpowiada jego zainteresowaniom, a inni czytelnicy, świadkowie tej sceny, niewątpliwie nabrali przeświadczenia, że kierowniczka zna swój księgozbiór i umie poradzić w doborze książek.



Przytoczony obrazek ma swoją wymowę. Przede wszystkim wskazuje na to, że upowszechnianie czytelnictwa wymaga znajomości księgozbioru, którym operujemy.

Podkreśla niedwuznacznie, że nie wystarczy wiedzieć gdzie się żądana książka znajduje, ale jeszcze trzeba znać jej treść.

Przypomina, że bibliotekarz powinien czytać nie tylko dla własnego rozwoju i pogłębienia wiedzy, ale i dla ułatwienia sobie pracy zawodowej. Znajomość propagowanych i wypożyczanych książek staje się często nieodzownym warunkiem pracy czytelniczej.

Przecież trudno sobie wyobrazić dobrą rozmowę z czytelnikiem o przeczytanej książce, jeśli bibliotekarz jej nie zna. Nie przeprowadzi dobrze dyskusji nad książką w zespole czytelniczym, jeśli jej sam nie przeczytał i nie przemyślał. Nie przygotowuje dobrej pogadanki do wygłoszenia w miejscowym radiowęźle czy na zebraniu, jeśli książki nie zna i sam nie stwierdził dlaczego warto ją innym polecać.

Oczytany bibliotekarz wykorzystuje znajomość literatury nie tylko w systematycznej pracy w bibliotece, ale również w przygodnych zetknięciach się z ludźmi.

Słowem na każdym kroku bibliotekarza występuje potrzeba znajomości propagowanej i wypożyczanej literatury.

— Rozumiemy i doceniamy to — powiedzą niektórzy bibliotekarze — ale jak tu poznać cały księgozbiór, a szczególnie wtedy, gdy zawiera kilka tysięcy pozycji.

Istotnie zajęcia bibliotekarzy są pracochłonne, wymagają wiele czasu ale na czytanie książek również czas się musi znaleźć. Oczywiście nie można przeczytać od razu wszystkich posiadanych książek. Trzeba jednak czytać stale i systematycznie, uwzględniając zarówno pozycje wykorzystywane przez czytelników jak i te, które należałoby propagować ze względu na potrzeby środowiska.

Tak czyni np. kierowniczka biblioteki gromadzkiej w Mrozowie, Emilia Bok. Prowadzi bibliotekę z księgozbiorem ponad trzy tysiące tomów z siedmiuset czytelnikami, dość dużo pracuje społecznie, a znajduje czas na czytanie. W ciągu roku przeczytała 24 książki beletrystyczne, 4 — o treści społeczno-politycznej, 6 — rolniczych i 6 — popularnonaukowych z różnych dziedzin wiedzy. Nie jest to wiele, ale jeśli uwzględnimy fakt, że w pełni wykorzystuje wiadomości z „Nowych Książek“, „Poradnika Bibliotekarza“ oraz recenzje z różnych czasopism, to w sumie — jej znajomość księgozbioru staje się coraz większa i coraz dokładniejsza. Ułatwia to bibliotekarce upowszechnianie i pogłębianie czytelnictwa. Wystarczy podkreślić, że w 1952 roku Emilia Bok rozpoczęła pracę od 180 czytelników, a po dwu latach wypożyczało książki systematycznie 741 czytelników. Z tego znaczna część posługuje się już katalogami i żąda określonych książek, reszta korzysta nadal z porad bibliotekarki.

Podobnie przedstawia się sprawa w Zurominie, gdzie kierowniczka biblioteki systematycznie czyta zarówno powieści jak i literaturę popularnonaukową, w Wiźnie, w Nowej Wsi i całym szeregu innych bibliotek.

A kierownik punktu bibliotecznego w Sierosławiu, 63-letni Władysław Adrych zna bardzo dokładnie swój księgozbiór i może, podobnie jak Jan Kędziarski w Mosznie, o każdej książce „coś ciekawego sąsiadom opowiedzieć“.

Widać z tego, że przy dobrej organizacji pracy zarówno kierownicy punktów bibliotecznych, jak i bibliotekarze wszelkich typów bibliotek mogą znaleźć czas na systematyczne czytanie książek. Trzeba mieć tylko głębokie przeświadczenie, że planowa i systematyczna lektura jest niezbędna bibliotekarzom zarówno jako czytelnikom, jak również jako organizatorom czytelnictwa.

Zbigniew Landau

KSIĄŻKI O KSIĄŻKACH, BIBLIOTEKACH I CZYTELNICTWIE

1. *Czytelnictwo początkowe dorosłych* (Wskazówki organizacyjne i metodyczne). W-wa 1954 PZWS s. 72.

Broszura omawia zasady organizacyjne i metodyczne czytelnictwa początkowego dla dorosłych, zarówno indywidualnego jak i zespołowego. Daje m. in. wskazówki jak organizować i prowadzić indywidualne czytelnictwo kierowane, jak organizować propagandę czytelnictwa początkowego, jak przygotowywać się do zajęć w zespołach. Dla ułatwienia pracy umieszczone zostały przykłady opracowań metodycznych wybranych książek z lektury programowej (m. in. Newerlego I. „Obrona placówki Plusk”, Warneńskiej M. „Pierwszomajowy marsz” itp.). Do broszury załączono teksty przepisów prawnych regulujących kwestię czytelnictwa początkowego. Wydawnictwo przeznaczone jest dla działaczy oświatowych i społecznych, organizujących i prowadzących pracę z czytelnikiem początkowym. Przyda się również i bibliotekarzowi, gdyż zawiera wykaz książek przeznaczonych dla czytelników początkujących.

2. DENISJEW W. *Praca biblioteki powszechnej*. Krótki podręcznik dla początkujących bibliotekarzy. W-wa 1954 Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich s. 287.

Często bibliotekarz w swej pracy napotyka na trudności dotyczące opracowania księgozbioru, pracy z czytelnikiem lub też sprawozdawczości czy planowania. Pomocą w takich przypadkach będzie mu omawiany podręcznik. Zawiera on wskazówki dotyczące organizacji pracy bibliotek rejonowych i większych, omawia zasady kompletowania i ewidencji księgozbioru, systematyzację książek, ich katalogowanie, ustawianie i przechowywanie. Liczne też są w nim wiadomości z zakresu metod pracy z czytelnikiem, tak indywidualnym jak i z zespołami. Odrębny rozdział poświęcony został zagadnieniom planowania i sprawozdawczości bibliotek powszechnych. Czytając książkę należy jednak pamiętać, że jest ona napisana dla bibliotekarza radzieckiego, a więc uwzględnia przepisy radzieckie a nie polskie, o czym nieco szerzej informuje wstęp do wydania polskiego.

3. GROMCZEWSKI B., PIETRASZEK T., WYDRA J. *Oprawa książek bibliotecznych*. W-wa 1954 Wyd. Przemysłu Lekkiego s. 67.

Broszura przeznaczona jest dla osób, które pragną poznać zasady oprawy książek. Daje ona podstawowe wiadomości dotyczące techniki opraw w zakładach introligatorskich. Opracowana jest przystępnie, zawiera wiele ilustracji ułatwiających zrozumienie wykładu. Szereg podanych w książce informacji (np. o naprawie kart książki) może przydać się w codziennej pracy bibliotekarza.

4. *Jak korzystać z drukowanych kart katalogowych i innych pomocy bibliograficznych* W-wa 1954 Biblioteka Narodowa s. 55.

Jest to niezwykle cenne wydawnictwo dla bibliotekarzy bibliotek powszechnych. Daje ono bowiem w części pierwszej krótkie i przystępne instrukcje jak można i należy wykorzystywać wydawane przez Bibliotekę Narodową drukowane karty katalogowe (m. in. podane są informacje jak karty te można zamawiać). W części drugiej omówione zostały najważniejsze polskie czasopisma bibliograficzne i bibliotekarskie wraz z dość dokładnymi wskazówkami jak z nich należy korzystać. Podano tu również wykaz najbardziej znanych i przydatnych bibliografii specjalnych (wykazów rejestrujących druki odnoszące się do pewnego tematu lub dziedziny). Broszurę zamyka informator o służbie informacyjno-bibliograficznej w bibliotekach polskich. Część pierwsza przeznaczona jest dla bibliotekarzy bibliotek gromadzkich. Ma ona na celu dopomożenie im w ich codziennej pracy nad udostępnieniem książki czytelnikom. Wiadomości podane w części drugiej powinny znaleźć zastosowanie w pracy wszystkich bibliotek powszechnych.

5. KOŚCIUSZKO W., POLAK H. *Propaganda czytelnictwa, książki i prasy*. Wyd. II. W-wa 1954 Wyd. MON s. 80.

Książka przeznaczona jest w pierwszym rzędzie dla bibliotekarzy bibliotek wojskowych. Treścią jej są formy propagandy czytelnictwa, książki i prasy. Specjalne rozdziały traktują m. in. o pracy z aktywnym czytelnikiem, masowych formach pracy z czytelnikiem, poglądowych formach propagandy książek i o metodach inscenizowania fragmentów książek.

6. KOWYNIĘW N.: *Jak czytać książkę polityczną*. W-wa 1954 KiW s. 53.

Każdą książkę należy czytać tak, aby wynieść z jej czytania jak najwięcej korzyści, aby ją jak najlepiej zrozumieć i zapamiętać. W tym celu należy jednak umieć czytać książkę we właściwy sposób. Broszura omawia metody pracy z książką, które zapewniają czytelnikowi jak najlepsze rezultaty. Podaje wskazówki jak należy czytać, jak robić notatki, opracowywać plan, tezy i konspekty z przeczytanej książki. Chciałby tytuł mówić, że chodzi tu o pracę z książką polityczną, broszura zawiera wskazówki ogólniejsze, które odnoszą się w ogóle do zasad pracy z książką popularnonaukową i naukową. Bibliotekarze powinni nie tylko sami zapoznać się z tym opracowaniem, ale polecać je również wszystkim czytelnikom czytającym książki naukowe i popularnonaukowe. Zrozumienie wywodów autora ułatwia szereg podanych przykładów.

7. LOHEN-STEFANKO F.: *Z doświadczeń bibliotekarza gminnego*. W-wa 1954 Wiedza Powszechna s. 33 Ministerstwo Kultury i Sztuki. Centralny Zarząd Bibliotek.

Książeczka omawia doświadczenia kierownika biblioteki gminnej w Gorcach pow. Wałbrzych, woj. wrocławskie. Szczególnie wiele uwagi autor poświęcił sprawom form pracy z czytelnikiem, trudnościom spotykanym w pracy biblioteki gminnej i metodom ich przezwyciężania.

8. *Przewodniki bibliograficzne*. W-wa 1954—1955 Biblioteka Narodowa.

Biblioteka Narodowa, aby ułatwić pracę bibliotekarzom bibliotek powszechnych, wydaje przeglądy literatury na tematy, które aktualnie mogą zainteresować szerokie rzesze czytelników. Przegląd taki wydawany w formie małej broszurki zawiera omówienie najważniejszych pozycji książkowych traktują-

cych w sposób popularny o danym zagadnieniu. Ukazały się m. in. takie poradniki p. t. „Dbaj o zdrowie” (omawia 14 książek m. in. dotyczące walki z alkoholizmem), „Czytamy o wychowaniu” (11 książek), „Rady dla kobiet i matek” (16 książek) i „Młodzież polska buduje socjalizm” (21 książek).

ALINA I CZESŁAW CENTKIEWICZOWIE — LAUREACI TEGOROCZNEJ NAGRODY PAŃSTWOWEJ

Alina i Czesław Centkiewiczowie znani są jako autorzy książek dla młodzieży. Wiele z tych książek napisali wspólnie.

Czesław Centkiewicz zaczął pisać po wyprawie na Daleką Północ w 1932 r. W ramach Drugiego Międzynarodowego Roku Polarne (pierwszy był w 1882 r.) czterdzieści cztery państwa zorganizowały dwadzieścia dwie stacje naukowo-obszerniczej wokół bieguna północnego i pięć w okolicach bieguna południowego. Polska zorganizowała wówczas taką stację na Wyspie Niedźwiedziej.

Centkiewicz wyjechał na wyprawę jako inżynier-elektryk, a po powrocie zaczął pisać książki. Jak to się stało? Oddajmy głos jemu samemu: „Kilka miesięcy głębokiej ciemności nocy polarnej spędzonej na małej skalistej wysepce, zagubionej hen, gdzieś daleko od świata, straszne burze arktyczne, odpowiedzialne zadanie w tych nieznanym obcych warunkach — wzbudziły we mnie nieodpartą potrzebę utrwalenia tych wrażeń, podzielenia się nimi choćby chwilowo z czystą kartką papieru. Pamiętajcie, że podczas dziewięciu miesięcy trwania zimy polarnej niewiele statków odważyło się przebić ciężkie lody otaczające naszą wysepkę. Byliśmy więc zdani na siebie... Od pamiętnika do książki droga jest czasem dość krótka. Tak się też stało...”*)

Bezpośredniej owocem tej wyprawy polarnej, prócz — oczywiście — wyników obserwacji i badań naukowych, były wspomnienia z Wyspy Niedźwiedziej, wydane pod tytułem „*Wyspa mgieł i wichrów*”. Po tej książce zaczęły ukazywać się dalsze. Centkiewicz nieraz jeszcze powracał na dalekie północne morza. Nie odstraszały go już surowe i groźne warunki Dalekiej Północy. W drodze na Szpicbergen w 1936 r. zatrzymał się na Wyspie Niedźwiedziej, gdzie wśród starych przyjaciół spędził parę tygodni. Tam też powstał projekt nowej podróży na północ, tym razem myśliwskiej wyprawy zimowej na Morze Białe. Wypłynął w lutym 1937 r. jako marynarz-myśliwy na norwskim statku „Isfield”. Codzienne życie załogi i walkę tego statku z lodami opisał później w „*Białej jocie*”.

Wojna 1939 r. przekreśliła plany nowych podróży. Autor poznał piekło obozu koncentracyjnego. Niezłamany jednak tymi przeżyciami, natychmiast po wyzwoleniu i powrocie do kraju organizuje pracę elektrowni na Dolnym Śląsku. W kilka lat później powraca do swej pracy w Państwowym Instytucie Hydrologiczno-Meteorologicznym gdzie obecnie zajmuje się nowym działem nauki — radiometeorologią.

Przed wojną pisał tylko Czesław Centkiewicz. Po wyzwoleniu — jak podaje jego żona Alina — zajęty pracą zawodowo-naukową Centkiewicz nie miał czasu myśleć o nowych książkach. Ale młodzi czytelnicy wciąż domagali się ich. Wtedy żona jego

*) Spotkania z autorami — Płomyzek nr 17 — 1955.

„zabrała się do pisania“*). Pochwała z ust „prawdziwego polarnika“ kilku pierwszych rozdziałów książki pt. „*Odarpi syn Egigwy*“ napisanej w tajemnicy przed nlm, zachęciła Alinę Centkiewiczową do dalszych wysiłków.

Zresztą już jako mała dziewczynka tak interesowała się geografią, że w prezencie na dziewiąte urodziny dostała... globus. Najbardziej pociągało ją wówczas dalekie południe, a przecież gdy zaczęła pisać, poświęciła swój talent Dalekiej Północy. Słuchając opowiadań swego męża i członków wyprawy po ich powrocie do kraju przyzywała wszystkie ich przygody. Tak gromadził się w jej umyśle i uczuciach materiał do pisanych później książek.

Czym tak urzekła Centkiewiczów Daleka Północ, że poświęcili jej całą swą twórczość? Tym, czym wszystkich czytelników urzekają ich książki: dzikim, potężnym w swej grozie pięknem mało zbadanej Północy, prostotą, odwagą i szlachetnością mieszkańców tych mroźnych krain, nieustępliwą pasją i ofiarnością ich odkrywców i badaczy.

Centkiewicz rozpoczął twórczość literacką od własnych wspomnień z wypraw na Daleką Północ. Przeżycia na Wyspie Niedźwiedziej ujęte najpierw w formie pamiętnika, ogłoszone zostały po powrocie z polskiej wyprawy polarnej w książce pt. *Wyspa mgieł i wichrów*.

W formie zajmującego reportażu opisuje autor przygotowania do wyprawy, a następnie jej przebieg. Wyprawa trwała trzynaście miesięcy. W trudnych warunkach dalekiej północy kilku młodych badaczy polskich najbardziej krzepiła świadomość, że każdy przepływający statek, każdy marynarz na pewno wyteży wszystkie siły, aby w razie potrzeby pośpieszyć im z pomocą. I rzeczywiście, gdy pewnego razu radiostacja na wyspie umilkła na krótko z powodu drobnego uszkodzenia, natychmiast kilkadziesiąt statków należących do różnych państw ruszyło naszej wyprawie na pomoc. To poczucie braterstwa i ofiarności przewija się we wszystkich książkach Centkiewiczów. Z wyprawą tą związane jest również opowiadanie pt. „*Znowu na Wyspie Niedźwiedziej*“. Jest to dramatyczny opis przewozu młodego, rannego Norwega — Roalda — z wyspy na statek wśród gęstej mgły i po wzburzonym morzu. Centkiewiczowie w swej książce „*Na podbój Arktyki*“ dali — rzadki w naszej literaturze popularnonaukowej — bardzo plastyczny obraz najważniejszych wypraw z różnych epok, które w pewien sposób przyczyniły się do ostatniego zwycięstwa — zdobycia Arktyki. Książka daje ciekawy obraz przeobrażeń, jakim ulegała idea zdobycia bieguna północnego, począwszy od chęci zaspokojenia żądzy przygód i poznania dalekich krain, aż do zrozumienia naukowych i gospodarczych skutków opanowania Arktyki. Dzięki bogatej wiedzy, popartej wykazem ważniejszych wydarzeń z historii Arktyki, skorowidzem nazwisk czolowych uczestników wypraw i biorących w nich udział, bibliografią i mapami, książka stanowi kopalnię wiadomości geograficzno-historycznych i spełnia rolę malej encyklopedii arktycznej.

Zdobywcom bieguna północnego poświęcona jest również książka Centkiewiczów pod tymże tytułem.

Centkiewicz, doświadczony polarnik, zna dobrze północ i dlatego mógł na podstawie lakonicznych, suchych notatek członków wyprawy odtworzyć tak interesująco dzieje słynnej radzieckiej wyprawy Iwana Papanina. Wyprawa ta przez 274 dni dryfowała na krze od bieguna północnego wzdłuż wschodnich wybrzeży Grenlandii, wy-

*) Spotkania z autorami — *Plomyczek* nr 2 — 1955.

konując ogromną i cenną pracę naukową w dziedzinie badania ruchu lodów, hydrologii i meteorologii.

Wyobraźnia pisarska i znajomość Arktyki pomogła Centkiewiczowi stworzyć niezwykle zajmujący obraz życia i pracy radzieckich badaczy na ruchomej stacji „*Biegun Północny*”. Wyczerpujące przypisy i piękne, autentyczne zdjęcia z wyprawy Papanina podnoszą wartość książki, stanowiącej doskonałą lekturę popularnonaukową.



Stacja ruchoma „*Biegun Północny*”

Innej wyprawie radzieckiej, podjętej dla szukania dogodnych dróg nawigacyjnych w tzw. „przejściu północno-wschodnim”, poświęcone jest opowiadanie o katastrofie „*Czeluski*”. Centkiewicz, obeznany z niebezpieczeństwem i grozą Północy, niezmiernie zajmująco odtworzył — na podstawie relacji rodzinnych i prasowych — dramatyczną wyprawę czeluskinowców, uratowanych dzięki bezprzykładnej brawurze lotników.

„Cała historia Arktyki — pisze w zakończeniu „*Czeluski*” Centkiewicz — stanowi jedną wielką kartę przykładów przejmującego w swej prostocie bohaterstwa — bohaterstwa nie obliczonego na poklask tłumów, a związanego zawsze z trudami przynoszącymi normalną wytrzymałość ludzką”.

Bohaterstwo ludzi, idących z pomocą zalodze rozbitego statku opisują Centkiewiczowie w powieści pt. „*W lodach Eisjiordu*”. Radziecki lamacz lodów „*Gieorgij Siedow*” śpieszy na ratunek statkowi „*Malygin*”, który uległ wypadkowi u wybrzeży Szpicbergu.

Również Alina Centkiewiczowa poświęciła wyprawie uczonych radzieckich na daleką północ swą książkę „*Niezwykła podróż*”. Centkiewiczowa jest bowiem nie tylko współautorką kilku książek napisanych z mężem, ale ma też w swym dorobku książki własne. Rzetelne studia dalekiej północy i współdziałanie w opracowywaniu materiałów zdobytych przez jej męża pozwoliły autorce stworzyć bardzo zajmujące opowiadanie o wyprawie uczonych radzieckich, którzy po wylądowaniu na dryfującej krze lodowej założyli stację obserwacyjną „*Biegun Północny*” i przez rok cały przeprowa-

dzili pierwsze w dziejach świata, szczegółowe pomiary geofizyczne obszarów Arktyki. Książka zawiera dużo wiadomości o mało znanych dotychczas wodach i lądach otaczających biegun północny.

Książki Centkiewiczów stanowią doskonałą lekturę dla młodzieży, ale również chętnie czytają je dorośli, rozmiłowani w egzotyce dalekiej północy.

Zywe i zajmujące opisy prac badawczych, podkreślanie stałej więzi badaczy z krajem, pokonywanie trudności w imię nauki, przykłady niezwyklej odwagi i bohaterstwa oraz obraz braterstwa i ofiarności wśród załóg statków różnych krajów, śpięszących natychmiast z pomocą uwiecznionym wśród lodów — wszystko to sprawia, że książki Centkiewiczów mają wielkie walory wychowawcze. Zaspokajają również głód przygód, a przy tym uczą, opatrzone bowiem przeważnie wyczerpującymi opisami, indeksami, mapami i autentycznymi zdjęciami znakomicie popularyzują wiedzę o Arktyce.

Jaką zaś poczytnością się cieszą, może świadczyć fakt, iż po wojnie nakład ich osiągnął liczbę 1.200.000 egzemplarzy. Niektóre z tych książek zostały przetłumaczone bądź są obecnie tłumaczone na obce języki. I tak „*Białą fokę*“ wydano w ubiegłym roku w Norwegii. Przedmowę do niej napisał radiotelegrafista Norweg, który razem z Centkiewiczem przebywał na Wyspie Niedźwiedziej. „*Wyspa mgieł i wicherów*“ tłumaczona jest obecnie na język niemiecki. W przyszłym roku ukaże się w Związku Radzieckim, pochlebnie oceniona w kołach polarników radzieckich, książka Centkiewiczów „*Na podbój Arktyki*“.

Wszystkich miłośników książek Centkiewiczów ucieszy zapewne zapowiedź, że w przyszłym roku ukaże się w formie nowelki opowiadanie, osnute na tle prawdziwego zdarzenia pt. „*Na białym szlaku*“.

Lilla Ramus

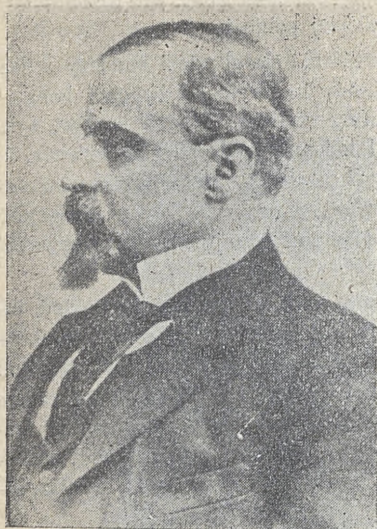
*Ośrodek Metodyczno-Instrukcyjny
B-k dla Dzieci i Młodzieży — Warszawa*

Jerzy Wadowski

HENRYK SIENKIEWICZ I JEGO DZIEŁA

Henryk Sienkiewicz urodził się 5 maja 1846 r. w Woli Okrzejskiej na Podlasiu. Do dwunastego roku życia przebywał na wsi w niewielkim majątku stanowiącym własność jego rodziców. O swoim dzieciństwie i o wcześnie przejawiających się zainteresowaniach literackich opowiadał w wiele lat później tymi słowy: „Największy wpływ wywarło na mnie to, że całe dzieciństwo spędziłem na wsi, czemu zawdzięczam znajomość naszego ludu i jego języka. Co także nie pozostało bez silnego wpływu na mnie. to znaleziony gdzieś na strychu kufer z książkami, pomiędzy którymi pisarze XVI i XVII wieku trzymali prym. Do książek tych dorwałem się jako dziecko, tak iż mogę

powiedzieć, że prawie uczyłem się czytać na Reju, Kochanowskim, Górnickim, Skardze, Birkowskim, Orzechowskim. Od tego czasu datuje się moja znajomość języka storopolskiego. Później już w szkołach, najprzód w szkole realnej, a następnie w gimnazjum Wielopolskiego największy zapal wzbudzili we mnie Homer i Szekspir. Szekspira zacząłem czytać w 14 roku życia“.



Henryk Sienkiewicz

W r. 1858 Sienkiewicz zamieszkuje w Warszawie i rozpoczyna naukę w gimnazjum. Już w pierwszych latach szkolnych zauważono u młodego ucznia wielkie zdolności literackie. Około r. 1863 rodzice Sienkiewicza przenoszą się do Warszawy. Ich sytuacja finansowa znacznie się pogorszyła, na skutek czego pisarz musiał zarabkować jako korepetytor. Zarobki te jednak nie wystarczają i Sienkiewicz musi przerwać nauki w szkole. W sierpniu 1863 r. obejmuje on stanowisko guwernera w domu Wejcherów w Poświętnem koło Płońska. Przebywa tam do sierpnia 1866 r. przygotowując się jednocześnie do egzaminu maturalnego. Z tego okresu pochodzą też pierwsze próbki pism literackich, powstaje nowela pt. „Ofiara“. W październiku powraca do Warszawy, otrzymuje maturę i zdaje egzamin wstępny na wydział prawa Szkoły Głównej. Następnie przenosi się na wydział lekarski, a w r. 1867 na filologiczny, na którym spotkał się z późniejszymi pionierami pozytywizmu: Świętochowskim, Chmielowskim i innymi. W okresie studiów, borykając się stale z trudnościami finansowymi, („...zdarzało się po dwa dni nie jadać, a zarazem nie mieć najmniejszego prawdopodobieństwa obiadu na trzeci i następne“) nie zaniedbuje pracy literackiej.

W r. 1869 w nr. 16 „Przeglądu Tygodniowego“ ukazuje się pierwszy utwór drukowany Sienkiewicza — recenzja, napisana w zastępstwie sprawozdawcy, „Wystąpienie gościnne p. Wincentego Rapackiego w roli Caussade’a w komedii „Nasi najserdeczniejsi“ Sardou“. Data ta otwiera okres pracy dziennikarskiej pisarza w zakresie publicystyki, reportażu, kroniki, recenzji i korespondencji. W tym samym roku rozpoczyna Sienkiewicz pracę nad pierwszą powieścią „Na marnie“, która

przesłana do oceny Kraszewskiemu została przez niego entuzjastycznie przyjęta i „wzbudziła zachwyty“ sławnego pisarza. Drukuje ją w roku 1872 dwutygodnik „Wieniec“. W r. 1873 młody autor rozpoczyna regularną pracę dziennikarską, pisując w „Gazecie Polskiej“ „Kroniki tygodniowe“ pod pseudonimem Litwos. W roku następnym obejmuje redakcję działu literackiego „Niwy“. W końcu września 1875 tygodnik „Bluszcz“ ogłasza „Sielankę“, a w początkach 1876 r. ukazuje się „Hania“ drukowana w „Gazecie Polskiej“. Nowela ta, opowiadająca o pełnej dramatycznego napięcia miłości dwóch mężczyzn do młodej dziewczyny, wysoko oceniona przez krytykę, zdobywa mu popularność wśród czytelników. W tym samym roku pisarz udaje się poprzez Niemcy, Belgię, Anglię do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

W San Francisco pod wpływem opowiadań emigranta polskiego kpt. Piotrowskiego, (który stał się też pierwowzorem postaci Zagłoby). powstaje pomysł noweli „Przez stepy“. W Los Angeles Sienkiewicz rozpoczyna „Szkice węglem“. Maluje w nich na tle losów chłopskiego małżeństwa wymowny obraz upośledzenia, wyzysku i nadużyć popełnianych na wiejskiej biedocie. Świetna charakterystyka łotrowskiej postaci pisarza gminnego Zożikiewicza, łącząca w sobie elementy zbrodni i komizmu, stworzyła niezwykle plastyczną sylwetkę, która stała się przysłowiowa dla określenia pewnego typu człowieka. W miejscowości Sebastopol w Kalifornii pisze „Selima Mirzę“ i utwór dramatyczny „Na jedną kartę“. W tym okresie powstają też świetne „Listy z podróży“. Cały szereg szkiców i pomysłów wykorzystanych w latach późniejszych stanowił niezwykle cenny rezultat wyprawy. W roku 1878 Sienkiewicz wyjeżdża z Ameryki zatrzymując się w drodze powrotnej do kraju przez kilka miesięcy w Paryżu. Pisywane przez niego „Listy z Paryża“ drukowane były w „Nowinach“. W tym okresie tworzy szereg nowel: „Przez stepy“, „Jamioł“, „Orso“ i jedną z najwybitniejszych pozycji swej twórczości „Janko Muzykant“. W noweli tej, podobnej zresztą do „Antka“ Bolesława Prusa, propaguje pozytywistyczną ideę powszechnego nauczania, ukazując na przykładzie życia utalentowanego dziecka wyrobniczy wiejskiej przerażający obraz stosunków społecznych na wsi. Opisana w sposób niezwykle realistyczny, wstrząsająca tragizmem scena śmierci utalentowanego chłopca stanowi jedno z najwyższych osiągnięć twórczych pisarza. W kwietniu 1879 r. powraca na krótko do kraju, skąd po ogłoszeniu szeregu odczytów o Stanach Zjednoczonych wyjeżdża do Włoch. Podczas pobytu w Wenecji poznaje swą przyszłą żonę Marię Stetkiewicz. W listopadzie wraca do Warszawy przywożąc z sobą „Za chlebem“ — nowelę stanowiącą

ostry protest przeciw emigracji — i „Z pamiętnika korepetytora warszawskiego“. Nowela ta w pierwotnej postaci drukowana w „Gazecie Lwowskiej“ piętnuje systemy wychowawcze stosowane przez władze rosyjskie w szkołach wobec młodzieży polskiej. Ze względu na cenzurę rosyjską pisarz zmienił później tekst noweli przenosząc akcję na teren Poznańskiego.

Sienkiewicz ukazał w całej pełni swój wielki talent najpierw w dziedzinie nowelistyki. W nowelach jego, pochodzących z pierwszego okresu twórczości, przejawiają się tendencje pozytywistyczne. Występują w nich postacie z ludu krzywdzone przez panujące stosunki społeczne i traktowane przez klasę posiadaczy z godną potępiania obojętnością. Wraz z pojawieniem się w twórczości pisarza wielkich form powieściowych przechodzi on z pozycji postępu na pozycje konserwatywne.

2 maja 1883 r. „Słowo“ rozpoczyna drukować „Ogniem i Mieczem“ pierwszą z cyklu powieści historycznych, dzięki którym stał się Sienkiewicz w ciągu krótkiego czasu najpopularniejszym autorem w Polsce. W kilka miesięcy później spada nań dotkliwy cios — umiera żona pisarza.

23 grudnia 1884 r. ukazuje się pierwszy odcinek „Potopu“. Po zakończeniu powieści w r. 1886 Sienkiewicz udaje się w podróż celem zebrania materiałów potrzebnych mu do pracy nad „Panem Wołodyjowskim“. Zwiedzając Rumunię, Bułgarię i Turcję zaznajamia się z życiem Wschodu, które tak realistycznie ukazał potem w trzeciej części „Trylogii“. Uznanie i popularności osiągniętym przez pisarza dzięki „Trylogii“, przeciwstawiali się gwałtownie pozytywiści. Kierunkowi reprezentowanemu przez nich obce były tradycje rycersko-szlacheckie wskrzeszone przez Sienkiewicza. Pozytywizm szedł w kierunku emancypacji klas społecznych wysuwających się dzięki rozwojowi gospodarczemu kraju, a więc w kierunku emancypacji mieszczaństwa, proletariatu i chłopów. Pozytywiści czerpali tematy do swej twórczości z życia ich otaczającego i zajmowali się zagadnieniami aktualnymi. Sienkiewicz, który uprzednio sam reprezentował ten kierunek literacki, w „Trylogii“ zdecydowanie się go wyrzeka. Obraz historyczny tego cyklu powieściowego jest bardzo powierzchowny i w wielu fragmentach fałszywy. Stosunki społeczne i kulturalne potraktowane są ogólnikowo. Fałszywie została przedstawiona sprawa wyzwolenczego ruchu kierowanego przez Bohdana Chmielnickiego. Jednak piękna forma literacka i wielka wartość artystyczna, dzieła decydują o jego zasłużonej popularności. Mistrzowski język odznaczający się prostotą i płynnością, barwnością i plastycznością, kompozycja, bogactwo i celowość

środków artystycznych uczyniły „Trylogię“ jednym z najwybitniejszych dzieł literatury polskiej.

Czas akcji następnej swej powieści przenosi pisarz na grunt współczesności. „*Bez dogmatu*“ jest powieścią psychologiczną, pisaną w formie pamiętnika. W r. 1890 udaje się Sienkiewicz na kontynent afrykański. Owocem tej podróży są „*Listy z Afryki*“. W r. 1893 rozpoczyna pracę nad współczesną powieścią mieszczańską pt. „*Rodzina Połanieckich*“, w której zajmuje wyraźnie reakcyjne i antyspołeczne stanowisko, uznając za najwyższe dobro wartości materialne.

W rok później — wiążąc się coraz silniej z obozem reakcji — Sienkiewicz zawiera małżeństwo z Marią Wołodkowicz pochodzącą z arystokratycznej rodziny. Związek ten rozpadł się po kilku zaledwie tygodniach.

Utworem którym Sienkiewicz zyskał sławę światowego pisarza jest powieść „*Quo vadis*“, tłumaczona na nieomal wszystkie języki świata. Utwór ten posiada wszystkie znamiona wielkiego talentu. Przedstawia walkę upadającej kultury pogańskiej z rodzącą się kulturą chrześcijańską.

Następna powieść jest tematycznym powrotem do przeszłości Polski. Pierwszy odcinek „*Krzyżaków*“ ukazał się na łamach „Tygodnika Ilustrowanego“ w r. 1897. Praca nad tą powieścią ukończona została w r. 1900. Podobnie jak w „*Trylogii*“ tak i tutaj zadziwiająca jest plastyka i dynamika obrazów bitewnych, kompozycja i żywa narracja.

Późniejsza twórczość Sienkiewicza jest wyrazem słabnącego talentu pisarza. Powstają „*Na polu chwały*“, „*Wiry*“ i niedokończone „*Legiony*“. Jedynie napisana w 1910 r. powieść dla młodzieży „*W pustyni i w puszczy*“ stanowi obraz jego poprzednich możliwości.

Spółceństwo polskie z okazji urządzanego w 1900 r. jubileuszu pracy literackiej Henryka Sienkiewicza ofiarowało mu w dowód uznania, kupioną za zebraną drogą składek kwotę, posiadłość ziemską w Oblęgorku kieleckim.

W 1904 r. wstępuje Sienkiewicz — po raz trzeci — w związek małżeński z Marią Babską. W rok później otrzymuje jako pierwszy z Polaków literacką nagrodę Nobla za „*Quo Vadis*“. Fakt ten stawia go w rzędzie najwybitniejszych pisarzy świata.

W okresie pierwszej wojny światowej Sienkiewicz przebywa w Szwajcarii. Tam też w miejscowości Vevey w dniu 15 listopada 1916 roku umiera.

EWIDENCJA ZAKUPU W BIBLIOTECE POWIATOWEJ

W związku z decentralizacją zakupu książek dla bibliotek zagadnienie właściwej jego organizacji przez biblioteki powiatowe nabiera szczególnego znaczenia. Zadanie nie jest łatwe. Prócz znajomości rynku wydawniczego, umiejętnego posługiwania się katalogami księgarskimi i wydawnictwami informacyjnymi o książkach, oprócz stałego kontaktu z księgarzami — konieczne jest również ścisłe porozumienie z bibliotekarzami gromadzkimi. Bo któż zna i znać powinien lepiej potrzeby czytelnicze swojego środowiska jak nie bibliotekarz? Kierownicy bibliotek gromadzkich na ogół znają swoich czytelników — wiedzą jakie są ich zainteresowania, orientują się jakich książek należy im dostarczyć.

Biblioteki powiatowe powinny wciągnąć bibliotekarzy gromadzkich do aktywnej pomocy w doborze najodpowiedniejszych pozycji dla ich bibliotek.

Podział zakupionej partii książek nie będzie wówczas mechaniczny i przypadkowy, ale oparty na planie i celowy. Dużą i bardzo cenną pomocą dla bibliotek powiatowych są stale przekazywane dezyderaty, które uzyskują bibliotekarze gromadscy przez prowadzenie rozmów i to nie tylko ze swoimi czytelnikami, ale również — przy każdej okazji — z organizatorami czytelnictwa, z miejscowym aktywem (jak przewodniczące Kół Gospodyń Wiejskich, członkowie ZMP itp.). Bibliotekarz powiatowy musi jednak pamiętać, że nadesłane dezyderaty bibliotekarzy gromadzkich należy poddawać krytycznej analizie i ocenie. Często trzeba tu będzie odwołać się do pomocy instruktora biblioteki wojewódzkiej.

Biblioteki powiatowe muszą znać księgozbiory bibliotek gromadzkich swojego powiatu, gdyż to dopiero pozwoli na właściwe ich uzupełnianie.

Dobra znajomość księgozbiorów bibliotek gromadzkich ułatwia również bibliotece powiatowej pośredniczenie w dopożyczaniu międzybibliotecznym książek, które potrzebne są w większej ilości egzemplarzy dla przeprowadzenia różnego typu prac z czytelnikiem, jak dyskusje nad książką, konkursy itp. Ta forma pomocy koleżeńskiej ma szczególne znaczenie w czasie trwania konkursu czytelniczego.

Uzupełniać księgozbiór należy w oparciu o katalog wzorcowy Instytutu Książki i Czytelnictwa przy Bibliotece Narodowej w Warszawie (na razie opracowany jest dział beletrystyki i gospodarstwa domowego).

Odwiedzając biblioteki w woj. rzeszowskim zapoznałam się z wzorowo prowadzoną kartoteką zakupów w Powiatowej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Łańcucie. Ewidencja zakupów prowadzona jest tam od dwóch lat.

Na kartach formatu międzynarodowego wpisuje się nazwisko i imię autora, tytuł dzieła, rok wydania, ilość nabytych egzemplarzy oraz cenę i datę nabycia. Następnie, posługując się ustalonymi skrótami, wpisuje się nazwy miejscowości, w których znajdują się biblioteki gromadzkie a obok ilość otrzymanych przez nie egzemplarzy. Karty ułożone są w skrzynce katalogowej alfabetycznie wg nazwisk autorów.

W ten sposób prowadząc dokładnie i systematycznie ewidencję zakupowanych książek Powiatowa i Miejska Biblioteka w Łańcucie może czuwać nad właściwą strukturą księgozbiorów bibliotek gromadzkich w swoim powiecie wg ustalonych proporcji:

literatura dla dorosłych	50%
literatura dla młodzieży	22%
poezja i dramat	3%
literatura popularnonaukowa	40%

Rok wydania wpisany przy każdej nabytej pozycji pozwala na zorientowanie się, które z nich zostały zastąpione nowymi wydaniami i zastąpienie zdeaktualizowanych książek nowymi wydawnictwami.

Niewątpliwie na terenie kraju duża ilość bibliotek prowadzi taką ewidencję, która nie tylko usprawnia pracę biblioteki powiatowej, ale przynosi również korzyści bibliotekom gromadzkim. Należy jednak dążyć, aby zaprowadziły ją wszystkie biblioteki powiatowe.



MARIA PUJMANOWA I JEJ TRYLOGIA

Parę tygodni temu ukazał się długo oczekiwany trzeci tom trylogii wybitnej czeskiej pisarki Marii Pujmanowej *. Jest on tak ściśle związany z poprzednimi, że omówimy tutaj całą trylogię, mimo iż podaliśmy już wcześniej w „Poradniku Bibliotekarza“ recenzje z dwu poprzednich tomów.

A oto kilka słów o autorce. Maria Pujmanowa (ur. 1893) rozpoczęła swoją twórczość literacką w 1917 roku. Pierwsze jej utwory pozostały pod wpływem literatury mieszczańskiej. Zwrot ku realizmowi

* Tom. 1. Pujmanowa Maria. *Ludzie na rozstajach*. Przekład autoryzowany Andrzeja Sieczkowskiego. W-wa 1948 Czytelnik, s. 478, 1 nlb. Klub Dobrej Książki.

Tom 2. Pujmanowa Maria. *Igranie z ogniem*. Powieść. Przekład autoryzowany Andrzeja Sieczkowskiego. W-wa 1949 Czytelnik, s. 361, 2 nlb. Klub Dobrej Książki.

Tom. 3. Pujmanowa Maria. *Życie zwycięża śmierć*. Tłumaczył Andrzej Sieczkowski. W-wa 1955 Czytelnik, s. 422, 2 nlb.

socialistycznemu następuje później, kiedy pisarka staje się uczestniczką i działaczką ruchu robotniczego. W 1932 roku wyjeżdża ona wraz z wielkim działaczem robotniczym Juliuszem Fuczikiem do Związku Radzieckiego. Podróż wywiera zasadniczy wpływ na jej twórczość i rozszerza horyzonty pisarskie. Dowodem tego jest wydany w 1932 roku zbiór reportaży „Spojrzenie na nowy kraj“ oraz omawiana trylogia, pisana w latach 1937—1953.

Pierwszy tom trylogii „*Ludzie na rozstajach*“ ukazał się w 1937 roku i już wtedy w burżuazyjnej Czechosłowacji Pujmanowa otrzymuje Nagrodę Państwową. Tom drugi „*Igranie z ogniem*“ ukazuje się w 1948 roku, a ostatni „*Życie zwycięża śmierć*“ w 1953, przynosząc pisarce nie tylko nagrody państwowe, lecz także zaszczytny tytuł Artysty Narodowego.

W omawianej trylogii przedstawia Pujmanowa losy narodu czeskiego na przestrzeni lat 1920—1945. W cyklu tym, dającym świetny przekrój społeczeństwa czeskiego, w wielowątkowej akcji pisarka pokazuje rozmaite środowiska i rozmaite klasy społeczne. Główne wątki skupiają się wokół proletariackiej rodziny Urbanów i przedstawicieli postępowej mieszczańskiej inteligencji, którą reprezentuje rodzina komunisty — adwokata Gamzy.

Dzieje Andrzeja Urbana są typowe dla wielu chłopców z proletariatu. Jędrzek po śmierci ojca-ślusarza mając lat jedenaście przenosi się z matką i siostrą Różeną do Pragi. Matka otrzymuje pracę dozorczyńi w jednej z kamieniczek praskich, w której zamieszkuje również rodzina Gamzów. Nie bez wpływu na dzieciństwo Andrzeja, a nawet na całe jego życie była wielka jego zażyłość z dziećmi adwokata Gamzy. Chłopiec bardzo wczesnie zaczyna pracować w włókienniczej fabryce Kazmara w Ulach. Opis fabryki, będącej prototypem fabryki obuwia Bata w Zlinie, jest głównym ośrodkiem akcji tomu pierwszego. Niewolnicze stosunki, nieludzki wyzysk, zupełne uzależnienie robotników od właściciela fabryki, to prawdziwy obraz Uli. Andrzej Urban nie dostrzega jeszcze przyczyn wyzysku i nie rozumie ekonomicznych praw kapitalizmu. Gdy po latach znajdzie się w Związku Radzieckim, dokąd pojedzie za poręczeniem adwokata Gamzy, dopiero wtedy jasne staną mu się żądania wysuwane przez robotników w Ulach.

Z Gamzami poznajemy się w Pradze, gdzie Gamza prowadzi kancelarię adwokacką, której większość klientów stanowią komuniści. Adwokat Gamza, głęboko ideowy komunista, nie umie w prywatnym życiu żyć się z proletariatem — natomiast jako prawnik oddaje cały swój rozum i serce za ideę proletariacką. Główny wątek akcji tomu drugiego skupia się wokół procesu Dymitrowa, w którym Gamza jest jednym z obrońców oskarżonego. Sceny z procesu Dymitrowa, w którym to procesie Dymitrow z oskarżonego stał się oskarżycielem, napisane są wspaniale. Proces Dymitrowa ma miejsce w przededniu groźnych wypadków politycznych — przed aneksją Czechosłowacji.

Przed narodem czeskim rysują się teraz dwie drogi. Pierwszą wybiera burżuazja, sprzedając haniębnie kraj w 1939 roku faszystom niemieckim. Drugą — rewolucyjną, pójdzie proletariatus, o czym pisarka mówi w ostatniej części powieści.

Jak układają się losy bohaterów powieści?

Adwokat Gamza już w pierwszych tygodniach okupacji zostaje aresztowany i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Oranienburgu. Ten stary, schorowany i skatowany człowiek podtrzymuje na duchu współwięźniów. Ginie z honorem, tak jak przystało godnemu obrońcy Dymitrowa.

Jego najbliższa rodzina bierze udział w podziemnym ruchu oporu. Długo w pamięci czytelnika pozostaje obraz córki Gamzy — lekarki Helenki Skrzywankowej. Ta radosna, odważna i mądra kobieta rozstrzelana przez faszystów na przedmieściu Pragi w Kobylicach jest ukazana niezwykle pięknie i wzruszająco.

Syn Gamzy Stanisław, wychowany w ciepłarnianych warunkach, potrzebuje długiego czasu, aby zrozumieć sens podziemnej roboty, do której włączy się po śmierci ojca i siostry.

Andrzej Urban zdobywa w Związku Radzieckim tytuł inżyniera-włókniarza. Tam też staje się prawdziwym komunistą. Po wybuchu wojny młody inżynier wstępuje do jednostki wojskowej, uformowanej na ziemi radzieckiej przez Klementa Gottwalda i w szeregach Armii Czerwonej bierze udział w wyzwoleniu ojczyzny. Ze swoją ukochaną Keto, radzieckim agronomem, spotyka się w wyzwolonej Pradze. Radość jego jest ogromna, gdyż sądził, że zginęła ona w czasie wojny.

Siostra Andrzeja Różena, która wyrzekła się swojej proletariackiej rodziny i dzięki urodzie stała się czarującą panią dyrektorową, poszła po drodze łatwego życia, utrzymując stały kontakt z Niemcami w okresie okupacji. Spotkała ją też za to zasłużona kara.

Wśród wielu scen części trzeciej do niezapomnianych należy obraz słynnej pacyfikacji Lidic, kiedy to hitlerowcy za zabójstwo zdrajcy narodu czeskiego — namiestnika Heidricha, rozstrzelali w Lidicach wszystkich mężczyzn, kobiety i dzieci wywieźli do obozów, a miasteczko zrównali z ziemią.

Bardzo ciekawie opisuje autorka organizację ruchu podziemnego nie tylko w Pradze lecz także w Ulach, gdzie jednym z przywódców jest inżynier Skrzywanek, mąż Helenki Gamzówny.

Z wielką siłą oddaje Pujmanowa obrazy z obozu koncentracyjnego dla kobiet w Rawensbrück. Między więźniarkami spotykamy kobiety z Lidic, bohaterskie Czeszki-robotnice, towarzyszki Helenki Skrzywankowej oraz niczym nie dające się złamać dziewczęta radzieckie, wśród których znajduje się narzeczona Andrzeja Urbana — sanitariuszka Keto. Siła prawdziwego internacjonalizmu łączy kobiety całego świata i podtrzymuje w oporze przeciw faszyzmowi.

W ostatniej, radosnej scenie, gdy wyzwolony naród wita w Pradze Armię Radziecką i Czeską, żegnamy bohaterów powieści.

Przez cały czas czytania, mimo grozy bijącej z wielu obrazów, czytelnik wie, że naród, który zaufał Partii Komunistycznej nie zginie.

Pujmanowa jest mistrzynią w oddawaniu bohaterstwa prostych ludzi, głęboko miłujących swą ojczyznę.

Trylogia Pujmanowej jest niewątpliwie największym osiągnięciem współczesnej literatury czeskiej.

L. L.



Zofia Rudnicka
(Łódź)

Z KSIĄŻKĄ Z MIASTA NA WIES

Jedziemy tramwajem za miasto. Kierowniczką biblioteki dźwiga solidną porcję książek, pomaga jej jeden z czytelników-aktywistów. O godz. 3 po południu w gromadzie Modrzew zebrał się tłum. Będziemy omawiać zakładanie sadów owocowych. W paczce książek są przygotowane odpowiednie broszury. O 15,30 przyjedzie prelegent TWP. Ciekawe, jak się uda dzisiejsze spotkanie?

W gromadzie Modrzew, w obszernej chacie J. Banasiaka już się zebrało sporo kobiet i dzieci. Czekają na wymianę książek i na odczyt. Jabłka i gruszki ńęcą. Każdy chciałby wiedzieć, jak je hodować. Biblioteka razem z synem ob. Banasiaka wypożyczają książki. Najwięcej amatorów wśród kobiet i młodzieży jest na te „o wielkiej miłości“, lub na bajki, ale powoli schodzą się i mężczyźni. Tu już zainteresowania są inne. Wypożyczają powieści historyczne, rozważnie przeglądają książki rolnicze. Jeden u drugiego informuje się czy książka jest przystępnie opracowana. „Czy tak piszą, że można to zrozumieć i u siebie zrobić, bo czasem — mówi jeden z gospodarzy — w tych książkach to opisują sposoby, których ani rusz nie można zrozumieć, ani też wypróbować“.

Interesują ich broszury o hodowli świń i cieląt, biorą te, które omawiają uprawę łąk i politykę paszową. W okolicach Łodzi szkoda marnować ziemię, trzeba każdy najmniejszy jej kawałek tak uprawić i wykorzystać, żeby wystarczyło chleba i paszy.

Zakładanie sadów interesuje wszystkich, toteż wykładu prelegenta słuchają bardzo uważnie, a potem następują pytania, które dotyczą przede wszystkim dostosowania gatunków owoców do gleby i warunków miejscowych. „Żeby były odporne na mróz“ — mówi gospodarz Bogdan Kolasa, „i — słodkie“ — dorzuca jego 10-letni synek.

Bibliotekarka rozkłada przygotowane książki. Wielu jest chętnych do wypożyczenia, a książek zbyt mało. Ale i na to jest rada. Można przecież czytać wspólnie, a Franek Marciniaków tak ładnie czyta. Umawiają się u kogo się zebrać „na czytanie“. Z grupy tej z biegiem czasu powstaje zespół czytelniczy. A w wyniku pracy z książką zasadzono w Modrzewiu ponad 1.000 drzew owocowych.

„To nie koniec — mówi ob. Banasiak — teraz musimy się uczyć jak je pielęgnować, ale pani bibliotekarka nam pomoże“. Na pewno. Takie obrazki nie są bynajmniej wyjątkiem na peryferyjnych obszarach Łodzi. Zainteresowania są różne. Na przykład ob. Majeranowski z Jędrzejowa „zawziął się“ wyhodować wczesny szpinak. Udało się. Szpinak nadawał się do sprzedania już w marcu. Ob. Majeranowski, jak sam stwierdził na maradzie czytelniczej, „dobrze na nim zarobił“, a pomogły mu w tym książki.

W świetlicy na Zabieńcu, gdzie dotychczas odbywały się jedynie wieczorki i zebrania młodzieży, gromadzą się gospodarze, aby z inż. Balcewiczem, prelegentem TWP, omawiać najciekawsze dla nich zagadnienia, np. „Jak uprawiać pastwiska“, „Jak hodować kukurydzę“. Książki wypożycza bibliotekarka ob. Irena Drezner, pomaga jej Bronisława Duczymińska, miejscowa gospodyni.

Prace w rejonach rolnych Wielkiej Łodzi prowadzą biblioteki miejskie od dwóch lat. Przystępując do zorganizowania czytelnictwa powiązały one swoją pracę z pracą ZSCh i z Wydziałem Rolnictwa PRN m. Łodzi. Ogniwem łączącym był Samodzielny Referat Bibliotek i Czytelnictwa. Rada Narodowa oceniając naszą pracę zapewniła transport książek, zezwalając na korzystanie z auta Prezydium Rady w niedzielę w limicie 100 km. miesięcznie. TWP zapewniło obsłużenie zebrań fachowcami-rolnikami. Początki pracy były bardzo trudne, ale dziś — po dwuletnim pokonywaniu trudności — biblioteki opiekują się 28 punktami wypożyczeń w rejonach rolnych. Obsługują aż 1657 osób. Wielką pomocą w werbunku czytelników był V etap Konkursu Czytelników Wiejskich, w którym zdobyliśmy około 800 czytelników.

Biblioteki nasze prowadzą stały instruktaż miejscowego aktywu opiekującego się księgozbiorami. Urządzają odczyty i imprezy propagujące książkę powieściową, rolniczą i światopoglądową, wymieniają okresowe księgozbiory.

Biblioteki łódzkie przystąpiły do pracy w rejonach rolnych po nawiązaniu wspomnianych kontaktów odgórnych między Wydziałami Kultury i Rolnictwa oraz ZSCh zorganizowano szereg zebrań gromadzkich, które ustalały potrzebę założenia punktu wypożyczeń w gromadzie i wylaniały aktywistów tej pracy. Następne zebrania, to były już uroczystości związane z otwarciem punktów, nad czym czuwały bibliotekarki, kierując pracą aktywu wiejskiego. Biblioteki organizowały także pracę zespołów czytelniczych, odczyty, dyskusje, przeglądy literatury, obchody i imprezy okolicznościowe. W pracy tej korzystały z pomocy aktywu miejscowego. Każdym punktem opiekuje się biblioteka dla dorosłych i biblioteka młodzieżowa. Ich przedstawiciel odwiedza przynajmniej raz na miesiąc powierzony swojej opiece punkt wiejski. Zabiera przeczytane książki, przywozi nowe, dobrane według potrzeb gromady. Co pewien czas organizuje dla mieszkańców gromady odczyt lub imprezę rozrywkową związaną z książką. Słabą stroną naszej pracy jest zbyt luźne powiązanie jej z pracą innych organizacji w gromadach.

Nasze biblioteki postawiły sobie określony cel: rozwinąć w rejonach rolnych Wielkiej Łodzi sadownictwo, warzywnictwo i hodowlę, wprowadzić najnowsze metody pracy.

Z PRAC PRZEDZJAZDOWYCH

W końcu września br. Rada Programowa Ogólnopolskiego Zjazdu Bibliotekarzy zatwierdziła ostatecznie tezy dotyczące zasadniczych zagadnień zjazdowych: czytelnictwa, szkolenia i spraw organizacyjnych bibliotekarstwa. Tezy te, szczegółowo przedyskutowane i przepracowane za pośrednictwem okręgów wojewódzkich Stowarzyszenia, dotarły do szerokich rzesz bibliotekarzy terenowych.

Niezależnie od prac nad tezami dyskutowana była na Radzie Programowej strona organizacyjna Zjazdu, bardzo ważna, ze względu na zadania i cele, które pierwszy po wyzwoleniu Zjazd Bibliotekarzy ma osiągnąć.

Rada Programowa wysunęła dwie sugestie, które zostały zarówno przez Komitet Organizacyjny Zjazdu jak też przez Prezydium Zarządu Głównego przyjęte. Sugestia pierwsza dotyczyła terminu Zjazdu, który przesunięto na koniec stycznia lub początek lutego roku przyszłego. Przesunięcie Zjazdu o dwa miesiące da możliwość przeprowadzenia w terenie dłuższej i bardziej wyczerpującej dyskusji, która będzie stanowić nadzwyczaj ważne ogniwo całej akcji zjazdowej.

Druga sugestia dotyczyła samej koncepcji obrad i organizacji Zjazdu. W pierwszych założeniach zjazdowych obrady miały odbywać się tylko plenarnie; ostatecznie postanowiono utworzyć sekcje, które pozwolą w mniejszych zespołach bardziej wnikliwie i szeroko przedyskutować i przepracować pewne odcinki głównego zagadnienia — tj. czytelnictwa, które ma pozycję pierwszoplanową wśród naszych zadań i celów.

Wyłoniona przez Radę Programową ściślejsza Komisja ustaliła 4 sekcje, w których przebiegać będą obrady Zjazdu: sekcję czytelnictwa wiejskiego, sekcję czytelnictwa miejskiego (robotników, słuchaczy szkół wyższych itd.), sekcję czytelnictwa dziecięcego oraz sekcję zagadnień organizacyjnych — szkoleniowych.

Dyskusja przeprowadzona w sekcjach podsumowana zostanie na posiedzeniu plenarnym w ostatnim dniu obrad.

Jesteśmy więc na początku pierwszego etapu akcji zjazdowej w terenie, tj. przed dyskusją terenową nad tezami. Drugi etap — obrady zjazdowe — nadejdzie wkrótce, po czym nastąpi etap III — równie ważny — wymagający najwięcej może pracy i wysiłku: dyskusja pozjazdowa przynosząca w teren i wprowadzająca w życie wyniki Zjazdu.

SPROSTOWANIE

W numerze sierpniowym „Poradnika Bibliotekarza“ na str. 175 wkraść się przykry błąd treściowy. Autorem opowiadań „W Zabłociu świta“ (W-wa, 1953, PiW) jest młody pisarz białoruski *Janko Bril*, a nie pisarka tegoż nazwiska.

W numerze 9 naszego pisma na str. 217 podano błędnie tytuł książki Anny Seghers. Powinien on brzmieć „*Towarzysze*“, a nie „*Towarzysze podróży*“.

W paginacji wrześniowego i październikowego numeru „Poradnika Bibliotekarza“ nastąpiła pomyłka. Numer wrześniowy powinien obejmować strony od 191 do 214, a numer październikowy od 215 do 238. Należy uwzględnić właściwą kolejność stron przy opracowaniu rocznika „Poradnika“.

Kol. mgr Zdzisława Wróbel. Kraków. Nadesłany artykuł wykorzystamy w jednym z najbliższych numerów Poradnika. Dziękujemy i prosimy o dalszą współpracę.

Kol. M. Łukowska. Stalowa Wola. Artykuł Koleżanki o pracach zespołu czytelniczego wykorzystamy w niedalekiej przyszłości. Nie mogliśmy go zamieścić dotychczas jedynie z powodu braku miejsca. Dziękujemy za uwagi. Postaramy się uwzględnić w szerszym zakresie tematykę gier i zabaw czytelnicznych.

Kol. Alina Sędzimir. Zabrze. Dziękujemy za słuszne uwagi na temat błędów dostrzeżonych w Poradniku. Prostujemy je w innym miejscu. Prosimy o podtrzymanie kontaktu z redakcją, może w formie dzielenia się własnymi obserwacjami i doświadczeniami z pracy na terenie Zabrze?

KALENDARZ ROLNICZY

PRZYPOMNIENIA GOSPODARSKIE NA GRUDZIEN

W p o l u

I. Wywozić w przyzmy nawóz.

Gospodarkę nawozową trzeba prowadzić racjonalnie przez cały rok. W jaki sposób? Jak najlepiej przechowywać nawóz w okresie zimowym, aby nie stracił swojej wartości? Odpowiedzi znajdziecie w książkach:

TUCHOŁKA Z. i MISTERSKI W. — *Obornik i komposty*. 1953 PWRiL s. 60.

WŁODARCZYK S. — *Budowa gnojowni*. 1951 PWRiL, s. 50.

2. Okrywać kopce z ziemniakami — sprawdzać, aby się nie przegrzały.

ROGUSKI K. — *Dobre sadzeniaki*. 1955 PWRiL, s. 95.

LISTOWSKI A. — *Ziemniaki*. PWRiL, s. 68.

JANKIEWICZ K. — *Ziemniaki kwaszone jako pasza*. 1951 PWRiL, s. 27.

3. W razie deszczów odprowadzić wodę z ozimin.

Jeśli chcesz uzyskać wysokie plony z hektara musisz także pielęgnować zboże. Oto książki z tej dziedziny:

ŁOZIŃSKI T., KRYŃSKI W. — *Zwiększajmy plony żyta*. 1954 PRWiL, s.51 ilustracje.

ŁUBKOWSKI Z., NIEWIADOMSKI W. — *Uprawa pszenicy ozimej*. 1953 PWRiL, s. 148. tabl. 38.

W o b e j ś c i u.

1. Remontować narzędzia, reperować uprząż, worki i płachty
KŁUSZOWSKI J. — *Uprząż gospodarska*. 1952 PWRiL, s. 36.

P r z y i n w e n t a r z u.

W wielu gospodarstwach hodowla zwierząt jest prowadzona niewłaściwie. Toteż wydajność inwentarza, szczególnie w okresie zimowym, znacznie spada. Tymczasem przy racjonalnym żywieniu, zapewnieniu dobrych warunków higienicznych można utrzymać jednakową wydajność przez cały rok.

Korzystajcie z naukowych metod hodowli wypracowanych przez doświadczonych hodowców. Czytajcie książki o hodowli.

1. Kontrolować normy żywienia, ustalić dawki indywidualnego żywienia (nie spaść zmarzniętych okopowych).
MALARSKI H. — *Wskazówki dla układających dawki paszy*. 1954 PWRiL, s. 96.
WITCZAK T. — *O paszy i żywieniu zwierząt gospodarskich*. 1954 PWRiL, s. 53.
2. Wypędzać zwierzęta na okólniki, przestrzegać ogólnej higieny w pomieszczeniach inwentarskich (czystości żłobów, koryt itp.).
HROBONI Z. i PRUSKI W. — *Poradnik chowu koni*. 1954. PWRiL, s. 132.
KWASIEBORSKI M. — *Chów bydła w spółdzielni produkcyjnej*. 1954 PWRiL, s. 111.
KWASIEBORSKI M. — *Zimny wychów cieląt*. 1955 PWRiL, s. 37.
KWASIEBORSKI M., GĘBKA M. — *Jak zwiększyć mleczność krów*. 1954 PWRiL, s. 48, rys. 13.
DROZDOWSKI A., KARPOWICZ J., PIGŁOSIEWICZ S. — *Poradnik brygadiera owczarskiego PGR*. 1954, s. 244, rys. 19.
KIELANOWSKI J. — *Poradnik chowu świń*. 1954. PWRiL, s. 260, rys. 51.
ALEKSANDROWICZ S. — *Przemysłowy tucź trzody chlewnej*. 1954 PWRiL, s. 212, rys. 22.

Pobudzać drób do ruchu przez sypanie ziarna w ściółkę, albo zawieszanie buraków lub marchwi pastewnej.

TURKOWSKA W., NAWROCKI E. — *Poradnik brygadiera fermi drobiarskiej*. 1954 PWRiL, s. 224, rys. 19.

PRZYPOMNIENIA GOSPODARSKIE NA STYCZEŃ

W p o l u.

1) Przeprowadzić kontrolę stanu rzepaku i zbóż ozimych (jeśli jest skorupa lodowa, łamać wałem pierścieniowym lub przepędzić bydło).

O pielęgnacji ozimin mówią książki:

T. RUEBENBAUER — *O podniesienie produkcji zbóż*, 1955, PWRiL, s. 70.

S. LEWICKI — *Agrotechnika wysokich plonów zbóż*, 1955, PWRiL, s. 78.

K. PIECHOWIAK — *O wyższe plony pszenicy*, 1955, PWRiL, s. 48.

2) Przygotować do siewu ziarno siewne — przeprowadzać próby nasion na siłę kiełkowania.

S. PERZANOWSKI — *O powszechne stosowanie nasion kwalifikowanych*, 1955, PWRiL, s. 62.

W. ŚWIĘCICKI, F. DEBIŃSKI — *Materiał siewny. Metody siewu i sadzenia*, 1955, PWRiL, s. 99.

3) Remontować narzędzia i maszyny rolnicze.

J. MARKIEWICZ — *Maszyny i narzędzia rolnicze i ich użytkowanie*, 1955, PWRiL, s. 240.

4) Kompostować łąki — naprawiać ogrodzenia na pastwiskach — przygotować do kwatrowego spasanania — co pozwoli na zachowanie, przez cały czas letni, dostatecznej ilości dobrej trawy dla pasącego się bydła.

M. FALKOWSKI — *Lepsza pielęgnacja i nawożenie łąk zwiększają ich wydajność*, 1955, PWRiL, s. 54.

M. NOWAK — *Jak gospodarować na pastwisku wiejskim*, 1955, PWRiL, s. 25.

5) Kontrolować stan kopców — tępić myszy.

W. ŻYDŁOWICZ — *Zwalczajmy gryzonie w polu i obejściu*, 1955, PWRiL, s. 35.

Z. GOŁĘBIEWSKA — *Szkodniki w domu i spichrzu*, 1950, s. 55, rys. 40.

Z. IWANOWA — *Ochrona spichrzów, magazynów i przechowalni przed szkodnikami*, 1951, PWRiL, s. 109, rys. 32.

Przyinwentarzu.

Dbać o higienę inwentarza i pomieszczeń inwentarskich — wietrzyć stajnie, obory i chlewnie, wypędzać inwentarz na wybiegi, kontrolować odpływ gnojówki, żywić według ustalonych dawek, dodawać kiszonkę inwentarzowi.

A. SKOROCHOCKO — *Higiena zwierząt gospodarskich*, 1955, PWRiL, s. 456.

J. KIELANOWSKI — *Chów bydła w spółdzielni produkcyjnej*, 1955, PWRiL, s. 37.

J. KOSSAKOWSKI, F. WITCZAK — *Zasady żywienia zwierząt gospodarskich*, 1954, PWRiL, s. 76.

S. ALEKSANDROWICZ — *Jak żywić trzodę chlewną*, 1955, PWRiL, s. 77.

S. TOŁSTOJ — *Jak pracuje znana chlewniczka Luskowa*, 1955, PWRiL, s. 118.

W sadzie.

1. Czyścić drzewa z suchych gałęzi.

J. KOCHMAN — *Ochrona sadów*, 1954, PWRiL, s. 76.

2. Przygotować i naprawiać okna inspektowe.

A. KEPKOWA, M. MANCZAK, J. SKIERKOWSKI — *Uprawa warzyw w gospodarstwie*, 1955, PWRiL, s. 123.

★

Wieczory zimowe poświęcić na samokształcenie rolnicze. Warto przeczytać o osiągnięciach i metodach pracy naszych miczurinowców:

S. BAGIEŃSKI, P. MARSZAŁEK — *Miczurinowcy*, 1955, PWRiL, s. 104.

Dobrze będzie dowiedzieć się o nowych roślinach pastewnych bardzo wydajnych i zasobnych w składniki odżywcze:

S. TABIN — *Bulwa*, 1955, PWRiL, s. 24, rys. 6.

Czas już także zaprenumerować lub odnowić prenumeratę czasopism rolniczych — „Mały poradnik rolnika“ i „Plon“.

Już ukazał się
KALENDARZ BIBLIOTEKARZA
NA ROK 1956

Oprócz terminarza Kalendarz zawiera wiele ważnych i niezbędnych dla każdego bibliotekarza informacji z zakresu organizacji i metodyki pracy, wskazówki bibliograficzne, mały słownik bibliotekarza, wiadomości o rocznicach kulturalnych, nagrodach literackich, instytucjach wydawniczych, przepisy prawne dotyczące bibliotek, adresy wszystkich bibliotek ogólnych, uniwersyteckich, miejskich i wojewódzkich w kraju.

164 str. druku i notes

Format kieszonkowy

Oprawa płócienna — zł 12,50.

Oprawa karton. — zł 9.—.

**ZGŁASZAJCIE JAK NAJPRZEDZEJ ZAMÓWIENIA Z PODANIEM ILOŚCI EGZEMPLARZY DO WŁAŚCIWEGO ZARZĄDU OKRĘGU SBP LUB BEZPOŚREDNIO POD ADRESEM ADMINISTRACJI WYDAWNICTW SPB,
WARSZAWA, UL. KOSZYKOWA 26.**

Administracja Wydawnictw S.B.P., Warszawa, ul. Koszykowa 26 przyjmuje do dnia 31.XII br zamówienia na prenumeratę czasopism na rok 1956.

Warunki prenumeraty całorocznej :

Poradnik Bibliotekarza	zł 18.—
Bibliotekarz	zł 24.—
Przegląd Biblioteczny	zł 28.—

Prosimy o podawanie w zamówieniu dokładnego adresu (miejscowość, poczta, powiat i województwo) celem uniknięcia pomyłek i reklamacji.

Wpłaty na prenumeratę należy przekazywać na konto PKO I-9-120056 lub na konto NBP-VII/0/M-1531-9-1383.

Redaguje: Komitet Redakcyjny
Wydawca: Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich
Adres redakcji i administracji: Warszawa, Koszykowa 26
Konto: PKO I-9-120056

Nakład 11.000 egzemplarzy. Papier drukowy satynowany kl. V. 70 x 100 cm. 60 g.
Objętość 3½ ark. Druk ukończono w grudniu 1955 r.

Druk. LSW. W-wa, Al. Jerozolimskie 123. Zam. 915c z dn. 26.X.55 r. B-6-14804